Nr 273. Kraków, Środa 27 Listopada 1889. Rocznik XLII.

„Czas" wychodzi codziennie wieczór, wyjąwszy niedziele i dni świąteczne.
Pojedyncze Nra Czasu, o ile zapas starczy, w Krakowie po 10 c., we Lwowie lub z przesyłką pocztową 12 c.

Prenumerata wynosi:

	na cały rok	na kwartał	na 1 miesiąc
Pocztą w państwie austryackiem	24 złr.	6 złr.	2 złr. 50 ct.
„ „ niemieckiem	28 złr.	7 złr.	3 złr.
„ do Włoch, Francyi, Anglii, Belgii, Szwajcaryi, Turcyi i innych państw, należących do związku pocztowego	32 złr.	8 złr.	3 złr.

Prenumeratę przyjmuje się tylko od 1-go do ostatniego dnia w miesiącu.
Listy z pieniędzmi i *przekazy* pieniężne na prenumeratę i ogłoszenia (inseraty) uprasza się nadsyłać *franco* do Administracyi *Czasu* w Krakowie. — *Listy reklamacyjne niezapieczętowane* nie podlegają opłacie pocztowej. — *Listów niefrankowanych* nie przyjmuje się.
Rękopismów nadsyłanych nie zwraca się.

CZAS

Prenumeratę przyjmują:
Administracya „CZASU" **w Krakowie** i urzędy pocztowe. **Miejscową prenumeratę** księgarnia S. A. Krzyżanowskiego, handel Z. Skalskiego w Sukiennicach, biuro dzienników i ogłoszeń Ignacego Herza przy placu Maryackim l. 9, handel Bajera przy ulicy Grodzkiej, główna trafika róg Rynku i ulicy św. Jana. — **Ogłoszenia** (inseraty) przyjmuje się za opłatą od miejsca wiersza drobnym drukiem (petit), za pierwszy raz 10 cent., za każdy następny po 5 cent. **Nadesłane** (na 3 stronie) od miejsca wiersza drukiem drobnym po 30 cent. za każdy raz. — **Ogłoszenia i prenumeratę** przyjmują: **we Lwowie** Biuro dzienników ulica Karola Ludwika l. 9; **w Paryżu** wyłącznie p. Adam, Rue des Saints-Pères 81, (prenumeratę p. W. Raczkowski, Courbevoi pod Paryżem, Rue du Chemin de fer 44); **w Wiedniu** pp. Haasenstein & Vogler (także w Hamburgu, Frankfurcie n. M., Berlinie, Lipsku, Bazylei i Wrocławiu), A. Oppelik, R. Mosse (także w Berlinie, Hamburgu, Monachium i Norymberdze), H. Schalek, M. Dukes, J. Danneberg, (tylko prenumeratę pp. H. Goldschmidt & C.), **w Frankfurcie n. M.** G. L. Daube & C. **W Warszawie** przyjmują ogłoszenia pp. Reichman i Frendler, biuro ogłoszeń przy ul. Senatorskiej.

Ogłoszenie przedpłaty.

Z przesyłką pocztową w państwie Austryackiem na Grudzień . . złr. 2·50
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 8·—
Z przesyłką pocztową w państwie Niemieckiem na Grudzień . . . marek 6
Od 1 Grudnia do 31 Marca 1890 „ 20

☞ Prenumerata liczy się tylko od pierwszego do ostatniego dnia w miesiącu.

Od Administracyi „Czasu".

PP. Prenumeratorowie *Czasu* mogą nabywać w Administracyi: **Podręcznik prawniczy**, książka dla ludu, zawierająca przykłady próśb, podań, skarg, rewersów, kwitów i t. p., przez Dra A. Cinciałę, z opłatą przesyłki 2 złr. 70 centów, następnie kompletne, ozdobnie oprawne w angielskie płótno ze złotemi wyciskami dzieła **Juliusza Słowackiego** w 6 tomach i „**Ramoty" Augusta Wilkońskiego**, najznakomitszego humorysty polskiego, w 6 tomach, razem za 5 złr.

Przegląd Polityczny.

Kraków 26 listopada.

Dziś zostanie zamknięty Sejm galicyjski. Sejm czeski został wczoraj po uchwaleniu budżetu odroczony. Jak donoszą z Pragi, ma się on zebrać dnia 4 stycznia.

Prezes zjednoczonej lewicy parlamentarnej Dr Plener zwołał na 3 grudnia pierwsze posiedzenie klubu lewicy. Zapowiadają, iż na jednem z najbliższych posiedzeń tego klubu omawianem będzie stanowisko klubu wobec poruszonej w Sejmie czeskim kwestyi czeskiego prawa państwowego, aby następnie wystosować odpowiednią interpelacyę do rządu.

Dzienniki rosyjskie, omawiając słowa cara, wyrzeczone w czasie uroczystości pamiątkowej zaprowadzenia artyleryi w Rosyi, podnoszą ich charakter „szczerze" pokojowy, czem się właśnie ma różnić przemówienie cara od innych zapewnień pokojowych, dyplomatycznemi względami nakazanych.

Wczoraj otwartym został parlament włoski mową tronową, której ustęp, odnoszący się do polityki zewnętrznej, brzmiał jak następuje:

„Na podstawie zasad współubiegania się w zbycie wyrobów krajowych, staraliśmy się pomocą dotąd o to, aby ocalić i wzmocnić produkcyę włoską. Ale opieka ochronna nad krajową produkcyą nie powinna obrażać podobnych, które tu dy porównają między sobą bez czyjejkolwiek korzyści. Nie powinna też sprzeciwiać się reformom, które zniżając bariery graniczne, ułatwić mają wzajemną wymianę płodów i wyrobów i przyczynić się do utrzymania dobrych stosunków sąsiedzkich. Rząd przedłoży panom projekt zniesienia ceł różnicowych na granicy włosko-francuskiej, którego zamiarem jest przekonanie świata, że przeszkody, które przeciwstawiają się większej swobody we wzajemnych wymianach, zdaniem rządu usunąć wypada.

Proponując te środki, a trzymając się stale polityki równie umiarkowanej, jak poważnej, dążymy do uspokojenia umysłów i zyskania przez to nowej gwarancyi pokoju.

„Dzięki wspólnym usiłowaniom mocarstw szczególnie złączonych sojuszem, pokój zdaje się dziś być więcej zapewnionym, niż kiedykolwiek. Kwestye jednak, któreby go zaburzyć mogły, nie są załatwione; wypada nam więc zawsze jeszcze choćiaż bez zbytniego obciążania budżetu, dbać starannie o potrzeby armii i marynarki, które bronią jedności i niezawisłości naszej, a w połączeniu z prawami naszemi stoją na straży interesów naszych. Mam jednak przekonanie, że dzięki mądrości rządów i wypróbowanej rozwadze ludów, przygotowanej siły zbrojnej długo jeszcze nie będziemy potrzebowali używać. Zawiesiliśmy też już zbrojne działanie w Afryce, gdzie pomyślność sprzyjająca szybkim, którym na tą swem działaniem zasługują, zapewnią nam szerokie posiadłości i rozległy wpływ.

„Międzynarodowe układy, które właśnie teraz się odbywają, a w których bierzemy udział, zapewnią nam zapewne rzeczywistą możność działania na korzyść ludzkości w tej części ziemi, gdzie zacofanie ludów w barbarzyństwie najwięcej tego wymaga. Starać się też będziemy o ucywilizowanie tej jej części, która się w ręce nasze dostała i o wywarcie zbawiennego wpływu na władze przyległego kraju, który wraz z ludem swoim zdaje się nam szczerze sprzyjać i mieć zaufanie do nas, a z działania tego naszego skorzystają wszyscy. Działając w tych kierunkach zgodnie z rządem moim i z panami, mam nadzieję przyczynienia się do uszczęśliwienia Włoch."

Z Berlina donoszą, że z polecenia ks. Bismarcka odbył długą naradę w sprawach parlamentarnych tajny radca Rottenburg z Bennigsenem. Między innemi sprawami była też oczywiście i ustawa antisocyalistyczna przedmiotem rozmowy. Rozeszła się też wieść w kołach parlamentarnych, że rząd stara się przynajmniej tyle uzyskać, aby mu parlament całą ustawę na czas nieograniczony, a upoważnienie do wydalań na trzy lata uchwalił.

Mowa prezesa Koła polskiego Jaworskiego,

wypowiedziana w Sejmie podczas ogólnej dyskusyi budżetowej.

Wysoki Sejmie! Nie nużę częstemi, długiemi przemówieniami, dlatego udaję się do Wysokiego Sejmu z prośbą o pobłażliwość i cierpliwość, że jeśli moje przemówienie będzie dłuższe. Pomimo to przedmioty, które w ramach dyskusyi budżetowej omawiane być mają i poruszane być winny, muszę dla krótkości czasu niektóre pominąć. W naszym parlamentarnem państwie i krajów, dyskusya budżetowa znakomite zajmuje miejsce w parlamentarnem życiu. W Radzie państwa dyskusya generalna nad budżetem tem zastępuje ważną dyskusyę adresową; w dyskusyi jeneralnej wypowiadają pojedyncze stronnictwa w Radzie państwa i reprezentanci krajów swoje zapatrywania na wszystkie sprawy, które dotyczą z jednej strony ogólnych spraw państwa, z drugiej krajów do rządu. W dyskusyi specyalnej, która zwykle, jak to z natury rzeczy wypada, dłuższą, wypowiadają poszczególni posłowie rozmaitych krajów i okolic żądania swoje, które zaś kolwiek w budżecie razem załatwienia mają, jeżeli nie tylko nie będzie tym sposobem do wiadomości parlamentu i do wiadomości rządu przyszedł.

U nas w Sejmie krajowym dyskusya specyalna nad budżetem ma mniejsze bardziej znaczenie i rolę odgrywać będzie, tembardziej, że kwestya na co i wiele dać rozstrzyga się tem, że co kolwiek dawniej i ze swego, a w Radzie państwa dają się zawsze uważać tylko, aby w tem budżecie jak w dyskusyi stanowisko krajowem i fundusz ogólnego. Jednakowoż w Wysokim Sejmie znakomite zająć miejsce i jak ubolewałem przy dawniejszych budżetowych debatach, że takiej dyskusyi nie było i że budżet bardzo szybko i dorywczo zostawał uchwalany, tak obecnie niewymownie się cieszę, że od tego trybu odstąpiono i dla dyskusyi budżetowej przeznaczono potrzebny czas, który z pewnością nie jest stracony. Ja osobiście moi Panowie, uważałem za mój obowiązek zabrać głos w dyskusyi budżetowej. Zabieram go w nowym Sejmie i pierwszy raz zostawszy powołany do przewodnictwa w Kole polskiem poselskiem w Wiedniu, a zabieram go w tym celu, ażeby z tego tu miejsca skonstatować, że jak zawsze tak i obecnie przewodnią myślą Koła polskiego poselskiego była łączność, był kontakt z Sejmem krajowym. (Brawo)

To stanowisko, którego Koło polskie nigdy z oczu nie spuszcza, to stanowisko jest myślą przewodnią jego czynności, ułatwiającą je w wysokim stopniu, raz przez to, że poważnie wiadomość o potrzebach kraju, dalej przez to, że zaczerpnie otuchy i pomocy przez zetknięcie się z Sejmem, z krajem. Dyskusya specyalna mniej zajmuje miejsce przy dyskusyi budżetowej, bo się spierać nie będziemy, na co i wiele dać. Ta kwestya została już rozstrzygnięta przez sumienne przedłożenie Wydziału krajowego, przez ścisłe badanie komisyi budżetowej.

W dyskusyi jeneralnej jednakże nad budżetem trzeba się zastanowić nad tem, zkąd dać należy, zkąd dać na potrzeby te, które według przewidywań kraju naszego pokrycie znajdą w przedłożeniu komisyi budżetowej, może siły nasze przechodzą czem, według przemówienia niektórych posłów, a mianowicie p. hr. Wojciecha Dzieduszyckiego, aczkolwiek do ostatnich granic możliwości posunięte, jednakże nie zaspokajają koniecznych potrzeb kraju.

Zkąd wziąć? A więc z dodatków do podatków bezpośrednich. Jak Panom wiadomo, źródło czerpania przez podatki pośrednie konsumcyjne, o które Sejm krajowy w ubiegłym peryodzie kilkakrotnie się starał, ta droga jeżeli nie zupełnie zamknięta, to przynajmniej znacznie utrudnioną została tak, że dziś jesteśmy tylko na dodatki do podatków bezpośrednich zredukowani, do podatków bezpośrednich, a więc w pierwszem miejscu, jako w kraju rolniczym, do dodatków do podatku gruntowego, o którym wspomniał wczoraj p. hr. Dzieduszycki.

Kilka słów muszę tu wypowiedzieć. Ja byłem członkiem komisyi regulującej podatek gruntowy, byłem od początku w komisyach powiatowych, byłem przy najważniejszej czynności jako członek komisyi centralnej, gdy ta czynność miała być ukończona.

Znam przeto wszystkie fazy, przez które ta sprawa przechodziła. Od bliższego omówienia jej wstrzymam się, tyle tylko powiem, że jeżeli z regulacyi podatku gruntowego wyszliśmy, aczkolwiek ze zwiększonym podatkiem, jednakże nie w tej wysokości, która nam groziła, która niezawodnie byłaby na nas spadła, bo tu z tego miejsca muszę zaznaczyć, że jeżeli p. Dieduszycki wymienił tych mężów, którzy w tym kierunku najwybitniejszą okazali działalność, to ja muszę wspomnieć, że niemniej uznanie należy się i ministrowi Dunajewskiemu — którego po objęciu steru ministerstwa finansów pierwszą czynnością było, odwrócić grożące niebezpieczeństwo od kraju.

Powiedziałem, że podatki konsumcyjne, jako źródło dochodu krajowego, są nam jeżeli niezamknięte, to przynajmniej bardzo utrudnione, ale szanowni Panowie zważać należy przy tych ciężarach, które kraj ponosić winien dla swoich potrzeb, że przez zwiększenie podatków konsumcyjnych znaczna część majątku krajowego wychodzi na ten zwiększony podatek konsumcyjny. Jest to okoliczność, na którą w uchwaleniu podatku od spirytusu zawsze i dobitnie wskazywaliśmy.

Wspomniałem o podatku od spirytusu. — Pozwoli Wysoka Izba, że temu przedmiotowi poświęcę słów kilka, a muszę to uczynić raz jako przewodniczący polskiej delegacyi, dalej z tego względu, że jest to sprawa, aczkolwiek już od roku w parlamencie załatwiona, jednakże w swych skutkach jeszcze dotychczas przez kraj żywo odczuta i omawiania.

A więc pozwólcie Panowie, że omawiając tę sprawę, dwie jej fazy odróżnię, t. j. ustawę jako taką i tejże ustawy wykonanie.

Co się tyczy ustawy samej, wspomnę, że delegacya polska w Wiedniu, pomna wypowiedzianego w rezolucyach zapatrywania Wysokiego Sejmu, by przy dotychczasowym systemie obstawać, temu zapatrywaniu w zupełności zadość uczyniła i aż do ostatniej chwili, aż do chwili, gdy przyszła dyskusya specyalna nad pojedynczemi paragrafami w komisyi pełnej Izby, zawsze to stanowisko przez uchwałę Sejmu jej wskazane zajmowała. W szczęśliwem jestem położeniu, że w gronie posłów sejmowych znajdują się także członkowie ówczesnej komisyi spirytusowej, którzy to, co mówiłem potwierdzić mogą. Gdy jednak wszelkie usiłowania w tym względzie skierowane, okazały się bezowocne, musiała delegacya licząc się z tem, co odwrócić nie zdoła, skierować całe swoje usiłowanie ku temu, ażeby, gdy już system ma być zmieniony, to czego się kraj domagał, t. j. utrzymanie gorzelń rolniczych w dalszem ich istnieniu, zostało umożliwione. Zdaje mi się, że te poprawki, które zdołaliśmy przeprowadzić co do gorzelń rolniczych, a które różnią się od tego, co nam było przedłożone przez rząd, dokumentują o naszych w tym względzie usiłowaniach. Co do mnie, szanowni Panowie, to moje osobiste zdanie wyrazić muszę i wyrażam. Otóż nawiązując do dyskusyi, która w Wysokiej Izbie przed kilku dniami się odbyła z powodu sprawozdania komisyi o wniosku p. Grossa, wyrażam to przekonanie, że system dziś inaugurowany przy opodatkowaniu spirytusu dla gorzelników rolników w kraju nietylko nie jest niebezpiecznym, ale jest lepszym, aniżeli gdyby ów system, który pierwotnie istniał, dalej był zatrzymany. Szan. poseł ziemi Sokalskiej p. Polanowski w swojem przemówieniu żałował za systemem pauszalowym; powiedział, że wszystkie te przepowiednie złych skutków, przed któremi ostrzegał, że te wszystkie przepowiednie się ziściły. Ani to, co szan. poseł powiedział, ani to, co ja jako moje osobiste zdanie wypowiedzieć sobie pozwolę, nie jest dogmatem. Okoliczności, stosunki handlowe i ekonomiczne itd. mogą i jedno i drugie twierdzenie wywrócić. Jednakowoż, jeżeli szan. poseł, a tego mi nie zaprzeczy, gdy sprawa ta w Wiedniu się agitowała, gdy z kraju cisnęły się deputacye i funkcyonowała komisya gorzelniana przez gorzelników postanowiona, gdy szan. poseł oświadczył wówczas, że zgodziłby się na podwyższenie opłaty podatkowej ze względu na konieczne podniesienie dochodów państwa, że zgodziłby się nawet w wysokim stopniu, byle system dotychczasowy był zatrzymany — to pozwolę sobie zwrócić uwagę, że może to jest najgłówniejszym argumentem, dlaczego ja jestem za dzisiejszym systemem.

Bo proszę sobie przedstawić, jakby się stosunki rolnicze i gorzelniane w kraju naszym ukształtowały, jeśliby przy ryczałtowym systemie przyszła wielka podwyżka opłat podatkowych. Czy przez to zmniejszyłaby się ilość wyprodukowanej wódki, czy ta hyperprodukcya, o której się tyle słusznie mówi, czyby się zmniejszyła? Nie! Istniałoby dalej to, co się wtenczas zaczęło, dalejby istniała spekulacya pojedynczych gorzelników na jak największą oszczędność przy opodatkowaniu przez coraz częstsze zaciery, przyszłoby do tego, co było w Czechach, gdy system pauszalowy w cukrze przez ciągłe wynalazki chemiczne i mechaniczne doprowadził do nadzwyczajnej eksploatacyi tak zwanych diffuzerów, gdzie pojedynczy cukrowarnicy nie mogli sprostać konkurencyi, która im się ciągle nasuwała przez coraz więcej zwiększającą się produkcyę cukru tak, iż wreszcie przyszli do Rady państwa i powiedzieli: Dochód, który państwo dostaje z cukru, jesteśmy gotowi podnieść i podnieść znacznie, byle raz uwolniono nas od systemu pauszalowego.

Obawiam się, że to samo byłoby i u nas nastąpiło. Szan. poseł Sokalski powołał się na powagę jednego z mężów, dziś już nie żyjących, którego ja do dziś opłakuję, i którego do moich najserdeczniejszych przyjaciół zaliczałem: ś. p. Bauma.

Otóż nie żył on już wtenczas, gdy miano przystąpić do zmiany systemu ryczałtowego na dzisiejszy, ale jak go znałem, to twierdzić mogę, że nie byłby nigdy za tem, żeby system pauszalowy zatrzymać, a podatek znacznie powiększyć, że raczej byłby się zgodził na dzisiejszy system.

W roku 1879 i 1884 brał on udział w dyskusyach i ankietach; w roku 1879 były jego usiłowania skierowane głównie w tym kierunku, ażeby gorzelnie wyrabiające spirytus z melasy ukrócić; w r. 1884 już nie żył. Jednak muszę powiedzieć szan. posłowi Polanowskiemu, że gdy ustawa z roku 1884 miała być uchwalona, a względnie wniesiona przez rząd, ustawa, przeciw której szan. poseł ongi także w Wiedniu bardzo silnie występował, że ta ustawa została przez ministra finansów w poufnej drodze udzielona p. Baumowi, gdy tenże był już niemal u schyłku swego żywota i orzekł, że się z tą ustawą w zupełności zgadza.

I jaki byłby rezultat, gdybyśmy byli poszli za tem, czego sobie życzył p. Polanowski? Słyszałem zdanie: „typ gorzelni rolniczej zaginie przez teraźniejszą ustawę." Ja wręcz innego jestem zdania. Typ gorzelni rolniczej byłby zaginął, gdyby system ryczałtowy dalej szedł był w tej progresyi, w jakiej znajdował się w r. 1888.

Byłby zaginął typ gorzelni rolniczej i gorzelnie wielkie byłyby na podstawie tego systemu istniały, gorzelnie zaś mniejsze nie byłyby mogły wytrzymać konkurencyi. Typ gorzelni rolniczej przez dzisiejszy system jest zachowany, bo dzisiejszy system i dzisiejsza ustawa daje możność, ażeby pojedynczy rolnik-gorzelnik swój surowy ziemiopłód kartofel, jęczmień, który na swoim gruncie wyprodukował, i to drzewo, które z lasu swego zebrał, ażeby to wszystko przechował w magazynie, czekając, jeżeli można lepszej konjunktury handlowej, co przy ubiegłym systemie było rzeczą niemożliwą, gdyż podatek trzeba było płacić zaraz przy samym początku miesiąca.

To co powiedziałem, raczcie Panowie przyjąć jako moje indywidualne zapatrywanie, ugruntowane na kilkudziesięcioletniem gospodarstwie rolniczem i na znajomości stosunków kraju naszego. Inną zaś jest rzeczą, Szanowni Panowie, wykonanie tej ustawy, i to jest ta strona, która zdaje mi się najwięcej wywołała skarg i niezadowolenia w kraju — wykonanie ustawy, gdzie każda ilość, chociażby mniejsza spirytusu już przedstawia część dochodu skarbowego — wykonanie ustawy zupełnie na nowych modłach sformułowanej, ustawy wymagającej nietylko dokładnej znajomości technicznej i chemicznej, ale także i tego wykształcenia większego i tej większej praktyki, jakiej u naszych podrzędnych organów finansowych znaleść nie było można. Dodać do tego należy, że wobec dążenia rządu do podniesienia dochodu z podatku spirytusowego, rząd z całą siłą starał się zapobiedz możliwym malwersacyom. Może nie dowierzał podrzędnym organom finansowym, może zachował sobie jedynie decyzyę w ustanowieniu nawet najdrobniejszych szczegółów i do tego powinniśmy skierować skutki wykonania tej ustawy i z nią się wiążące utyskiwania. Rzeczywiście proszę panów, ktoby chciał pisać martyrologię gorzelnika rolnika w Galicyi, mógłby przytoczyć bardzo znaczną liczbę rozmaitych faktów, które mogłyby nasunąć wątpliwość, czy jest możliwość, by takie niestosowne i niewykonalne rozporządzenia były wydane, a jednak się stały! Szanowny p. Jędrzejowicz słusznie powiedział, że koszta wynikające z obecnej ustawy, koszta zaprowadzenia w pojedynczych gorzelniach nie dla produkcyi spirytusu ale dla zawarowania rządowi dochodów przybierają ogromne rozmiary i nikt nie może dopatrzyć się kiedy im będzie ko-

---

DO CELU!

Obrazek z życia Rusinów galicyjskich

napisał

Abgar - Sołtan.

(15)

(Ciąg dalszy).

XII.

Burza srożyła się szalona.

Wiatr huczał i świstał, szarpiąc w kawały słomiane dachy chacin przytulonych do stoku góry, wyrwane snopki niósł z wściekłością hen ponad wsią... w pole, łamał, z korzeniami wyrywał drzewiny owocowe, rosnące przy chatkach.

Iwan szedł pospiesznie, nie zwracał uwagi ani na burzę w przyrodzie, ani na zniszczenie, jakie w około szerzyła... W nim szalała burza straszniejsza i sroższe zniszczenie sprawiała... Szarpała ona i rwała w kawały węzły, które duszę jego ze światem wiązały; obalała, niszczyła podstawy, podwaliny, na których niebaczny gmach życia zbudował.

Wiatr zerwał mu z głowy kapelusz, nie spostrzegł nawet tego... Szedł z rozwianym włosem, z bladem obliczem. Zdawało mu się, że czuje ból okrutny w każdym nerwie... Jakiś szał zimny, sceptyczny opanowywać go zaczynał... Śmiał się tylko dziwnym, obłąkanym prawie śmiechem.

— Apostoł... apostoł... — powtarzał zcicha śmiejąc się szydersko. — Apostołem jam pragnął być, tłumy za sobą pociągać.. na nowe szlaki naród cały prowadzić... A jednej dziewczyny nie zdołałem sobie zjednać... słowem natchnionem zaczarować... Apostoł!... apostoł...

Zszedł na dół, tam jedna droga wiodła do dworu, druga w las. Na rozdrożu stanął, namyślając się. Po chwili skierował się do lasu.

— Po co tam pójdę? — myślał — Co tam będę robił?... Pójdę, by ludzie się ze mnie śmiali, lokaje urągali... Co tam będę robił?

I szedł wprost przed siebie. Już jest pomiędzy pierwszemi drzewami... Wchodzi pomiędzy co raz gęściejsze. W około niego wznoszą się, pną się w niebo dęby-starce, dęby-olbrzymy, kilka pokoleń ludzkich pamiętać mogące.

Wiatru już nie czuje, bezsilnym on pośród tych bohaterów świata roślinnego. Choćby najstraszliwszy — to złamie, wyrwie z korzeniami jednego, dwa olbrzymy, na skraju rosnące, ale odbije się ubezwładniony, zawstydzony od muru omszałych, starych pni... Tylko wierzchołki szumią i gną się. Tylko drobne gałązki zlatują odłamane, fruwając w powietrzu zielenią liści.

On przechodził pomiędzy tymi milczącymi, dumnymi olbrzymami i czuł w tej chwili całą swą małość, swą nicość. Każdy z tych dębów martwych, duszy pozbawionych jest użyteczniejszym niż on... ma swe przeznaczenie w życiu przyrody, a nawet ludziom więcej korzyści przyniesie.

Im głębiej zapuszczał się w las, tem większy spokój panuje tu obok niego na dole; tem straszniejszy szum, tem groźniejszy huk ponad nim... i aż tam... tam bardzo wysoko — w chmurach.

Nagle blask jakiś, nieznany dotąd jego oczom, oślepił go zupełnie, a huk straszliwy zagłuszył go całkiem. Siłą jakąś niewidzialną rzucony, padł pomiędzy plebs roślinny, krzewiący się pokornie w cieniu olbrzymów. Tuż obok niego zwalił się potężny konar dębu i omal, że nie przygniótł go swoim ciężarem. To piorun przyszedł pobratymcy huraganowi w pomoc i rozłupał najwznioślejszego, najzuchwalszego z olbrzymów.

Nie długo leżał Iwan ogłuszony. Nawet grom nie zdołał uspokoić jego boleści... Jemu się zdawało, że tylko wraz z życiem pozbyć się jej potrafi... Wstał zdrów, nic mu się nie stało. Zaczął iść dalej bezmyślnie w głąb lasu...

Raptem przystanął, zaczął się rozglądać w koło. On tu kiedyś był... Przypomina sobie znane drzewa... Tak! tak... tam pomiędzy paprociami kryje się niski, ciosowy krzyżyk, mchem obrośnięty, zielem otoczony... A na nim dojrzeć jeszcze można napis: *Tanas Gudz* i datę śmierci... Tak on tu często bywał... Pod tym krzyżem spoczywa ciało niesłusznie posądzonego, ciało jego uczciwego ojca.

Zbliżył się do krzyża i padł przed nim na kolana, tak ciężko i bezładnie, że aż ziemia jęknęła, a jemu się zdało, że to dusza ojca użaliła się nad nim, odczuła boleść synową. Spłoszona tym jękiem podziemnym ptaszyna, która ukryła się przed burzą pomiędzy paprocie, frunęła w górę, z żalem spoglądając na człowieka, wypędzającego ją z bezpiecznego schroniska.

Iwan oparł głowę na poprzecznicy krzyża, straszne ciężkie myśli cisnęły się do niej.... Nie modlitwa... nie! on dawno zapomniał się modlić; nie miał matki, którąby mu przypomnieć mogła.

Rozpacz szalała w jego duszy, jako wicher ponad lasem; ale tam w tej duszy uczonego męża nie było dębów olbrzyma, któreby się huraganowi oprzeć mogły; był tam jeden tylko nadpruchniały już, choć silnie napozór wyglądający — dębem honoru go zowią; ale cóż się stanie, gdy grom uderzy? gdy piorun go roztrzaska, połamie i kawałkami drzazg na wszystkie strony rozniesie?

A pioruny biją co chwila.

Opuścił głowę, która gięła się pod ciężarem widziadeł straszliwych, które mu mózg żarły, niby roztopionym ołowiem skronie paliły. Przyciskał skronie do zimnego kamienia i szeptał cicho... cicho.

— Ojcze! ojcze! ojcze! czemuż mię tu zostawiłeś?... Na boleść i rozpacz, na walkę beznadziejną, na zwątpienie.

I cisnął znowu czoło do ciosu zimnego, jakby pragnął zlać się z nim w jedną nierozdzielną całość i stać się głazem martwym.

Nagle jakieś wspomnienie bolesne, jak błyskawica przez mózg mu przebiegła, zaszarpało najodleglejszemi nerwami. Zadrżał całem ciałem i zaczął mówić gwałtownie, rozpaczliwie, żal straszny drgał w każdem słowie. Był to jęk duszy chorej, nadziei pozbawionej, ginącej.

— Po co oni odkrywali mi widnokręgi, których objąć wzrokiem nie zdołam?... Po co wskazywali cele, do których napróżno dążyłem, napróżno dążą inni? Po co wlali mi w duszę pragnienia, których nie zaspokoję? Niech będzie przeklęta ta chwila, w której na ziemię przyszedłem... i ta arka, która mię w inny świat wprowadziła. Jacyż szczęśliwi ci maluczcy... Żyją, jak ptactwo niebieskie, nie znają boleści duszy, ni żądzy ideału... Nie znają rozczarowania.

Ostatnie słowa mówił coraz wolniej, głowę opuszczał coraz niżej, tak, że przechyliła się na drugą stronę poprzecznicy. Słowa zamierały mu już na ustach, myśl już tylko straszliwa, piekielna, jak robak wewnętrzny, gryzła mu, żarła duszę.

— Po co ty żyjesz? — szeptała mu. — Twoje ideały... gdzież one?... Naród, któremu chciałeś pracę twą, myśl, geniusz twój w ofierze złożyć, jest albo ciemny i głupi, albo podły i przewrotny; dziewczę, które ukochałeś, jest zwykłą zalotnicą, niewartą wspomnienia. Nic ci nie pozostaje... żadnego światełka w tej nocy straszliwej... Po co masz żyć? Nic ci po tem życiu głupiem! Nic cię z niem nie wiąże! Skończ raz tę głupią farsę!

On klęczał ciągle, do opuszczonej, w dół zwieszonej głowy krew nabiegać zaczęła; bladość z twarzy ustępowała, lecz w duszy panował ciągle chłód grobowy, tylko szeptał bezwiednie.

— Ojcze! ojcze! po coś mię tu zostawił?

Naraz podniósł głowę w górę, znowu jakaś myśl nowa zrodziła się w niej i wyrwała go z apatyi, która go zewsząd ogarnęła.

— Muszę, muszę tamtym do Wiednia napisać — szeptał pospiesznie — żeby się nie łudzili, zamków na lodzie nie budowali. Biedne chłopcy, dobre chłopcy, po co mają się łudzić.. niech wiedzą. Śliczny im biuletyn poślę... raport przedniej straży.

Wstał. Popatrzył jeszcze raz na krzyż, na otaczające drzewa, na pogięte, pogniecione paprocie, i spokojnym, pewnym krokiem poszedł z powrotem. Jakaś zimna obojętność, lodowata, martwa maską twarz mu okryła. Przed wyjściem z lasu przygładził ręką rozwiane włosy, otrzepał okurzone odzienie i wzniósł oczy w górę zobaczyć, co tam się dzieje?

Burza ustała już. Chmury, gnane szalonym wichrem, popłynęły gdzieś daleko na wschód, uroniwszy zaledwie kilka kropel zimnego deszczu i kilka gromów potężnych. Przeleciały, nie pozostawiając innego śladu, prócz chwilowego oziąbienia w powietrzu. Dlaczegóż burza w duszy człowieka nie przechodzi tak szybko? dlaczego łamie ona i druzgocze ideały jego, których naprawić, do życia na nowo powołać nikt już nie potrafi?

Na niebie słońce świeciło już jasno i malowało na wschodzie tęczę różnobarwną, odwieczny łuk nadziei, a w duszy rozdartej poety panowała noc ciemna, ponura, która skrywała ruiny i zgliszcza, sprawione przez ostatnią burzę, a pośród ruin tych pełzała myśl wstrętna i zimna, jak gad jadowita: Po co ty żyć będziesz?

Snać odpowiedział już w duszy na to pytanie, bo twarz miał zupełnie spokojną, tylko na ustach osiadł gorzki uśmiech, odpowiadający na pytanie jasno, zrozumiale: Nie będę! Nie warto!

(Ciąg dalszy nastąpi).

niec, bo jedno rozporządzenie wydane i w gorzelniach wprowadzone uchyla drugie.

W Radzie państwa postawiono wniosek, którego w komisyi nie przyjęto. Z naszej strony został postawiony wniosek, ażeby rząd dał pewne pauszale dla gorzelń rolniczych na poniesienie kosztów z wykonaniem ustaw połączonych. Wniosek ten upadł, nie żałuję tego, bo gdyby się był utrzymał i urzeczywistnił, bylyby może te żądania, które rząd do nas stawiał, przeszły o wiele to, cobyśmy byli otrzymali.

Otóż przedstawiłem panom z jednej strony, że delegacya głosując za tą ustawą nie zapomniała o danym jej przez Sejm mandacie, a z drugiej strony przedstawiłem panom trudności, które się piętrzą przy wykonaniu tej ustawy.

Od początku wejścia w życie tej ustawy, aż do tej chwili delegacya w Wiedniu z całą usilnością dąży ku temu, ażeby wszystkie niedogodności w ramach możliwości usunąć — wypowiada zawsze i wszędzie rządowi stanowczo, że to, co jest żądane przez podrzędne organa, a względnie przez dyrekcyę skarbu we Lwowie, jest do celu nie wiodącem; zawsze i wszędzie z całą stanowczością wypowiada, że przez dodanie jakiegoś kurka albo alembika, przez dokuczanie, że tak powiem, pojedynczym gorzelnikom, defraudacyom, które cały kraj również jak i rząd usilnie pragnie usunąć — nie zapobieże się. Usiłowała delegacya i udało się jej we wielu i wielu względach wprowadzić ułatwienia, i bądźcie panowie przekonani, że delegacya w tych usiłowaniach nie ustanie, a to tem mniej, że Wysoki Sejm na wniosek p. Grossa powziął pewne rezolucye, do których urzeczywistnienia dążyć jest świętym delegacyi obowiązkiem.

Przy tej sposobności panowie muszę tu oświadczyć, że nasze usilne starania znalazły także przychylne ucho JE. p. ministra finansów i on podczas pobytu swego u nas przekonał się, że te skargi i utyskiwania na szykany w wykonywaniu tej ustawy nie są bezpodstawne, wszedł w nasze położenie, tem przykrzejsze, teraz przy tak ogromnym nieurodzaju i obiecał w tym względzie wszelkie swoje usiłowania wytężyć, ażeby żądaniom kraju zadość uczynić. To zapewnienie z ust JE. p. ministra Dunajewskiego przy jego odjeździe usłyszałem, to zapewnienie tu panom wypowiadam, a aby się to zapewnienie urzeczywistniło, ażeby nie zostało tylko czczą obietnicą, możecie być pewni, że Delegacya niezawodnie wszelkich a wszelkich użyje środków.

Jeżeli powiedziałem szan. panowie, że przez podatek spirytusowy znaczna część dobytku kraju płynie co roku do kas centralnych, okoliczność, którą trzeba uwzględnić przy budżecie, nie mogę nie nadmienić, także innej okoliczności, że wielkie zasoby materyalne wychodzą z kraju naszego z tytułu podatku, jeżeli nie tak wysokiego jak jest podatek konsumcyjny, ale niezawodnie o wiele dotkliwszego, dotkliwszego sposobem swego poboru; gdy bowiem podatek konsumcyjny od wódki, aczkolwiek bardzo wysoki, pobierany bywa, lecz w małych ilościach tylko, według woli konsumenta — jest inny podatek, który tłoczy nieubłaganie naszą ludność, szczególnie wiejską, to jest podatek od należytości. Wiadomo szan. panom, jak poważną cyfrę dochodów w budżecie państwowym stanowią należytości, z jak poważną częścią kraj nasz do tego się przyczynia.

Powtarzać to wszystko, co i w Radzie państwa i w odnośnych komisyach i tu w tym wys. Sejmie z powodu wniosków w tym względzie postawionych i dyskusyi odbytej wypowiedzianem było, jest, zdaje mi się zbytecznem.

Jednakże tu muszę oświadczyć, że już w zeszłym roku Delegacya w Wiedniu tą sprawą się zajęła i skoro ta sprawa dotychczas jeszcze załatwioną nie została, winną jest Delegacya przede wszystkiem starać się, aby jak najprędzej a przynajmniej w tych ramach w jakich wniosek pos. Chamca i towarzyszy był postawiony, sprawa ta jak najprędzej załatwioną została. Będzie to aczkolwiek małą, jednakże przecież pewną ulgą dla naszej ludności tego roku takiemi nieurodzajami dotkniętej.

Zkąd brać pieniądze do budżetu? I to jest pytanie które jak nić czerwona, musi się snuć w każdej dyskusyi budżetowej, a także i w mojem przemówieniu. — Tylko z podatków bezpośrednich.

Jest jeszcze jedno źródło, z któregobyśmy mogli wiele potrzeb kraju koniecznych, a dla braku funduszów niezałatwionych, zaspokoić.

Wiadomo wam panowie, jak długo ciągnie się sprawa uregulowania funduszu indemnizacyjnego. Ciągnie się ona tak długo, jak długo parlament istnieje, od pierwszych jego chwil aż do dzisiejszego dnia, była ona przedmiotem rozmaitych rokowań i rezolucyj, a dzisiaj stoimy tam, gdzieśmy byli przed dwudziestu kilku laty.

Co do uregulowania funduszu indemnizacyjnego, który krajowi naszemu rzeczywiście bardzo w pomoc przyjść może, bliższych szczegółów omawiać nie będę, bo na to czas będzie, gdy do tego przedmiotu przyjdziemy.

Jednakże panowie muszę powiedzieć, że tę sprawę Delegacya nasza we Wiedniu podniosła z całą stanowczością i w Bogu mam nadzieję, że zwycięztwo odniesie, bo dobra sprawa prędzej czy później zwycięztwo przynieść musi, a dobrą jest ta sprawa pomimo tych wszystkich deklamacyj, któreśmy z powodu dyskusyi nad tem słyszeli.

Jest ona dobrą, jest ona godziwą Panowie. Wszak w 1848 roku byliśmy prowincyą państwa austryackiego, tak samo, jak były niemi inne kraje koronne. W innych krajach koronnych załatwiono tę sprawę, i dzisiaj już one za pomocą operacyj finansowych tu i ówdzie już do finalnego załatwienia przystąpić mogą. My ciągle jeszcze płacimy po 26 centów i wyżej dodatku, my ciągle jeszcze nie możemy uregulować naszych finansowych stosunków kraju, dopóki administracyi funduszu indemnizacyjnego w nasze ręce objąć nie będziemy mogli. My ciągle jeszcze musimy się, spotykać w Radzie państwa z zarzutami, na które jeżeli nie odpowiadamy, to tylko dlatego, że zgrozą jesteśmy przejęci słysząc takie zarzuty. Proszę Panów — powiadają nam: Galicya chce podarunku od państwa, który sięga do stu milionów. To jest jeden jedyny argument, który zawsze słyszałem. Jak to podarunku? A cóż jest podarunek? Jeżeli ktoś komu chce dać, czego dać nie jest obowiązany, to jest podarunek, albo jeżeli nie żąda się zapłacenia czegoś, co się należy. Tu ani jeden ani drugi wypadek nie zachodzi. Ale możnaby to jednak nazwać podarunkiem, jeżeli ta sprawa będzie załatwioną, będzie to podarunek, ale nie dla Galicyi, lecz będzie wielkim podarunkiem dla państwa austryackiego i szlachetnym podarunkiem, bo ci, którzy to przeprowadzą, zrobią podarunek ten, że ze świetnej historyi Austryi wymazaną będzie czarna karta regulacyi indemnizacyi i wszystkiego tego, co z nią się wiąże. (Brawo).

Wspomniałem o tem Panowie dlatego, bo za dni kilka będzie głosowanie nad funduszem indemnizacyjnym i dowiedziałem się, że komisya budżetowa w tym względzie rezolucyę Sejmowi do przyjęcia przedłoży.

Wspomniał szanowny p. Dzieduszycki wczoraj o żądaniach tak słusznych, o żądaniach tak koniecznych, tak szeroko i świetnie przy rozmaitych sposobnościach i okolicznościach w Wysokim Sejmie i w Radzie państwa omawianych, o uregulowaniu raz nieszczęsnych stosunków naszych w sądownictwie. I w tym kierunku dążenia delegacyi waszej są skierowane, i w tym kierunku pewne chwilowe ułatwienia zainicyowane i dostaliśmy zapewnienia, jakeśmy z ust rządu usłyszeli, że nasze życzenia będą po części urzeczywistnione w krótkim czasie, bo w marcu roku przyszłego.

Szanowni Panowie! To wszystko przytaczam w przekonaniu, że Delegacya a Sejm, to jest kraj, to jedno i to samo: kraj, to rodzina, Delegacya, to członkowie rodziny, przez rodzinę wysłani, aby tam jej interesów bronili.

Jeśli to wszystko wspomniałem, to nie dlatego, ażeby Wam powiedzieć: „Oto Delegacya nie jest tak bezczynną, jak jej zarzucają, oto ona przecie coś zrobiła,“ nie ażeby może swoją osobę tutaj wyprowadzać w pierwszym rzędzie — nie moi Panowie, ja jestem $^{1}/_{56}$ częścią tej jednej wielkiej jednostki, która się nazywa Delegacyą polską w Wiedniu. Delegacya polska w Wiedniu ma tylko jeden i jedyny cel na oku, t. j. dobro kraju i nie ma sprawy, którąby się gorliwie aż do ostatnich wyników nie zajęła. Ale, moi Panowie szanowni, ażeby jej usiłowania skutek odniosły, dwu potrzeba koniecznie rzeczy: potrzeba przedewszystkiem, aby ta Delegacya zapomniawszy o niechęciach pojedynczych, przyjaźniach lub antagonizmach, występywała w tej walce, którą w parlamencie staczać musimy — a musimy tę walkę staczać zawsze, czy jesteśmy w opozycyi, czy w większości, ażeby występywała zawsze zwarta jak jeden mąż. To jest jeden warunek. — Drugi warunek jest konieczny; bez tego Delegacya nic zrobić nie będzie mogła. Oto koniecznie potrzeba poparcia kraju. Potrzeba poparcia kraju w zaufaniu, że ci, których kraj wysłał tam, takie stanowisko zajmują, jakie zajmować powinni.

Potrzeba delegacyi poparcia kraju w kraju, ażeby, gdy tam walczy, nie była narażona na drugą walkę, której podjąć nie może, bo jest nieobecna, na walkę z nieprzychylnymi w kraju. Jeśli delegacya swe czynności zakończy, jest obowiązkiem każdego z jej członków swoim zdać sprawę.

Zda ona cała i każdy pojedynczy zda sprawę przed tymi, którzy do tego są powołani, przed swoimi wyborcami i przed swojem sumieniem.

Ale proszę Panów póty, póki to nie nastąpi, niechajże kraj da to poparcie przynajmniej, żeby, gdy oni tam walczą, ich tutaj nie atakowano. (Brawo z prawicy).

Moi Panowie szanowni, dyskusya budżetowa przez dwa dni prowadzona, której się pilnie przysłuchiwałem, nastręcza także bardzo dużo materyału do omawiania.

Ja jednakże tylko zatrzymam się przy jednej strunie tej dyskusyi dlatego, że czuję potrzebę w tym względzie parę słów koniecznie powiedzieć. Przedstawiono tutaj szanownym Panom stan naszego kraju, stan ekonomiczny, stan finansowy, stan intellektualny.

Ja, proszę Panów, nie należę do tych, którzy rzeczy różowo pojmują, lub różowo przedstawiają, jeśli tak nie jest, ale moi Panowie nie należę też do tych, którzy bez potrzeby rzecz czarniej malują, niż ona się rzeczywiście przedstawia.

Słyszałem z ust dwóch posłów przedstawienie stanu kraju naszego w takich barwach, że zapytuję się: „Ku czemu to ma służyć?“ Czy ażeby nas przekonać, o czem jesteśmy przekonani, że nam się dobrze nie dzieje — czy aby zwrócić uwagę innych na naszą tak jaskrawą, tak czarną mizeryę?“

Moi Panowie łaskawi, zdaje mi się, że jeśli to drugie, to nietylko celu nie dopniemy, ale wręcz do przeciwnego celu dojdziemy, bo przyjdziemy do tego celu, że nie będziemy poważani, że nie będziemy cenieni, ale że w najlepszym razie — a tego ja nie chcę — będziemy wzbudzali politowanie. Ja tego nie chcę, proszę Panów, i dlatego zastrzegam się przeciwko tak jaskrawym wystawieniom naszych stosunków, które nawet porównano ze stosunkami Wam dobrze znanemi w Irlandyi. Ja, proszę Panów, nie widzę tej potrzeby, bo słowo tu powiedziane, które nas może bronić, które może wyjść na naszą korzyść, pewnie nie będzie powtórzone, słowo zaś, które nam szkodzić może, pochwycą skwapliwie, nie będą uważali, że ono padło w ferworze oratorskim, ale wezmą je za dobrą monetę i tą monetą będą przeciwko nam walczyć!

Sursum corda! Panowie, nie jest tak źle, jak wczoraj przedstawili dwaj panowie; nie jest tak źle, bo aczkolwiek materyalnie jesteśmy bardzo biedni, to możemy się odrodzić jeszcze.

Wszak z tamtej strony (wskazując na lewicę) słyszeliśmy, że nam potrzeba, ażebyśmy byli narodem czynnym, silnej woli, a ja do tego dodam: jeszcze trzech rzeczy nam potrzeba, a te trzy rzeczy są w naszej mocy.

Trzeba nam jedności i zgody, trzeba nam usilnej pracy, trzeba nam skrzętnej oszczędności, a przy silnej woli obraz, któryśmy wczoraj słyszeli, da Bóg, za kilka lat może nam się inaczej przedstawi.

Trzeba nam jedności i zgody, Panowie, ażebyśmy nie wadzili się o to, czy ten lub ów lepszy, czy ten lub ów pierwszy. Ten pierwszy, który najlepszy, który się najlepiej zasłużył, bez względu, co on zacz i kto go rodzi.

Nie wadźmy się o to, czy kto ponad poziom zwykły się podniósł; cieszmy się z tego, nie zazdrośćmy mu, ale cieszmy się i starajmy, ażeby każdego z nas to spotkało.

Jedności i zgody nam trzeba tak tutaj, jak w Wiedniu, bo jesteśmy jak ten okręt, w który ze wszystkich stron fale rozhukane biją; jeśli sternik i majtkowie nie będą trzymali razem, okręt rozbity zostanie.

Pracy usilnej nam potrzeba, Panowie, usilnej pracy w każdym zawodzie i urzędzie. Trzeba nam Panowie, oszczędności i grosza gotowego, i oszczędności ziemi, na której pracujemy, i oszczędności czasu, i oszczędności tej dobrej sławy bliźniego, o której nieraz zapominamy. (Brawo).

O autonomii wczoraj była mowa, i to znowu jest jeden punkt, który mnie przejął boleścią, i słowa, wypowiedziane z tamtej strony, i słowa, któreśmy tu od posła ziemi sanockiej słyszeli. Poseł ziemi sanockiej przedstawiając w ciemnych barwach stan kraju naszego, powiedział, że będzie mówił o środkach, jak temu zaradzić. Z radością przysłuchiwałem się tej mowie i myślałem, że usłyszę, jakich się środków imać należy, aby nędzy zaradzić. Nie usłyszałem jednak nic, krom narzekań na małą dozis autonomii naszej. Prawda, proszę panów, mała jest dozis tej autonomii, którą nam dano, ale i z tą małą dozis potrafiliśmy przecież od r. 1868, a to jest tylko 20 lat, dużo zdziałać, i to zawsze powinniśmy podnosić, bo cóż to jest 20 lat w kraju, którego obraz mogą sobie panowie przedstawić, jakim był, zanim doczekaliśmy się samorządu. Skoro szanowny poseł powiada, że jeżeli tu i owdzie coś dobrego się zrobiło, że to nie stało się wskutek autonomii, lecz wskutek dobrej woli pojedynczych ludzi, to ja powiem, że tak nie jest. Bo gdyby ci ludzi dobrej woli mieli ręce związane i nie mogli swej działalności rozwinąć na podstawie autonomii, to nie byliby nic zdziałali.

Ale proszę uwzględnić, że jeżeli autonomia nasza, powiedzmy autonomia powiatów, nie ma tego, czegobyśmy pragnęli t. j. egzekucyi, to jednak dzięki Monarsze naszemu, mamy urzędy w kraju w rękach rodaków i ile moje doświadczenie w tym względzie sięga, nigdy o żadnej scysyi między władzą rządową administracyjną a władzą autonomiczną nie było mowy i zawsze te dwie władze, może z małym wyjątkiem — idą ręka w rękę. Jeżeli szanowny poseł z tamtej strony, a mam na myśli ks. Siczyńskiego, przeciw autonomii mówił i krytyce ostrej poddał powiaty, to najbardziej mnie uderzyło i ubodło w jego przemówieniu to, co on tu powiedział, jakoby to było mniemaniem ogólnem.

Powiedział to poseł, ksiądz, sługa Boży, który ma tylko jeden paragraf, ale paragraf boski, paragraf, który opiewa: kochaj Boga, kochaj bliźniego. Jeżeli, szanowny pośle, takie podniosły się głosy, to obowiązkiem było księdza i posła pouczyć, że tak nie jest.

Nie ma polskich becyrków, nie ma ruskich becyrków. W tej Radzie powiatowej, w tym Wydziale powiatowym, gdzie przez 6 lat zasiadałem, Polak mówił po polsku, a rozumiał go Rusin, Rusin mówił po rusku, a rozumiał go Polak, obydwaśmy pracowali na to, aby było dobrze w powiecie, obaj rozumieliśmy się doskonale tak, jak rozumie to mała dziecina, do której przemawia się po polsku, chociaż jest ruska (oklaski). Zgody pośle potrzeba, tę powinieneś szerzyć, a jeżeli się taki głos odezwie, to jest twoim obowiązkiem, jako posła, sprostować, skarcić i wyświecić rzecz (oklaski). Szanowni panowie! Wczoraj przemawiając p. Dzieduszycki, wspomniał przy podatku gruntowym o dwóch mężach bardzo zasłużonych w kraju naszym. A gdy on o tem wspomniał, mimowoli myśl moja przeniosła się do tego gmachu, w którym dawniej zasiadali.

Obraz mi się przedstawił ówczesnego Sejmu i widziałem te wielkie, wspaniałe postacie, widziałem Sapiehów, Smarzewskich, Krzeczunowiczów, Ławrowskich, Szujskich, Baumów i tam dalej i tam dalej. Dziś ich niema. Starzy poszli, okoliczności się zmieniły, Sejm nowy, Sejm młody. Oby z nowego Sejmu nowe trysło życie, — a iżby się to stało, to od Was zależy. W zgodzie i harmonii pracujcie wytrwale nad rozwojem moralnym i materyalnym kraju, a nowe zakwitnie życie. — Skończyłem. (Oklaski i brawa).

Mowa posła Jana Stadnickiego

jako jeneralnego mówcy za budżetem.

Wiadomo, że są dwa sposoby, a raczej rodzaje dysputowania i wotowania budżetu. Jeden jest ten wielki sposób, gdzie budżet w obec ministerstwa pochodzącego ze stronnictwa dyskutuje się i wotuje się jako wotum zaufania dla tego ministerstwa, drugi na mniejszą skalę, to jest ten, który w Izbie wiedeńskiej i u nas się praktykuje, gdzie się z góry zapowiada, że się budżet przyzwala, ale gdzie dyskusya budżetowa jest polem i pretekstem do wynurzenia skarg, żalów, grawaminów, wątpliwości, które każdy poseł może wypowiedzieć z całą swobodą.

Ten drugi sposób, aczkolwiek na pozór niewinniejszy, nie jest jednak tak bez znaczenia, jakby się na pozór zdawać mogło, i owszem ja nawet znajduję, że w tym drugim sposobie są pewne ostrożności do zachowania, które przy pierwszym sposobie są zbyteczne, bo jak się wie dokładnie, że przemawianie a nawet wotum nie wpłynie na istniejący porządek rzeczy, nie pociągnie za sobą bezpośrednich skutków, któreby mogły istniejacy stan zmienić, wtedy mimowolnie przychodzi ochota przeciągnąć nie jedną strunę, którejby się inaczej z większą ostrożnością dotykało i mówi się czasem rzeczy, którychby się nie mówiło, gdyby rzeczywiście istotnie natychmiast zmiana porządku istniejącego, w skutek wotum przy budżecie miała nastąpić. Dlatego znajduję, że pewne objawy pessymizmu, które wyszły na jaw w tej Izbie podczas dopiero co odbytej dyskusyi, należałoby z większą ostrożnością wypowiadać, nie tyle ze względu na słuchaczy w tej Izbie zasiadających, ale ze względu na te dalsze koła, które przez telefon, czy fonograf prasy słyszą to wszystko, co w Izbie się mówi, ale niezupełnie dokładnie i bez tej znajomości psychologii tej Izby i stosunków jej wewnętrznych, które osłabiają między nami znaczenie nie jednej enuncyacyi i niektórych wyrazów. Wspomniałem o pessymizmie i do tego pessymizmu będę jeszcze miał sposobność później powrócić. Ale prócz pessymizmu, któremu dało wyraz dwóch mowców ze stronnictwa konserwatywnego, a zatem z większości tej Izby, muszę się na początku rozprawić z enuncyacyami pochodzącemi z innej strony Izby, mianowicie od grona tych posłów, którzy oficyalnie nazwisko klubu ruskiego noszą.

P. Antoniewicz i jego towarzysze jak mówią w Izbie, to zdawałoby się, że świat cały a przynajmniej bliższy nam świat europejski, cislitawski, galicyjski, nic innego nie powinien mieć na celu, jak tylko ich zadowalniać i zdawałoby się, że w ich mniemaniu rząd, Rada państwa, delegacye, Sejm, rząd krajowy, Wydział krajowy a nawet Rady powiatowe w skromnym swoim zakresie stworzone są na to, ażeby ich życzeniom zadość czynić. Otóż rzeczywiście nie ma gorszego głuchego, jak mówi przysłowie, jak ten, który słuchać nie chce. A nie ma gorszego malkontenta jak ten, co zadowolonym być nie chce, i ja muszę stwierdzić, że cokolwiek w Izbie lub w kraju się robi, to wszystko wzbudza u tych panów niezadowolenie. Wotuje się pieniądze na internat ruski — niezadowolenie; wotuje się jaką kwotę na bursy obu obrządków — niezadowolenie; — wotuje się subwencye na książki ruskie — niezadowolenie; nie ma członka w Wydziale krajowym z grona posłów ruskich — niezadowolenie; jest członek wybrany do Wydziału krajowego ze strony tych panów, — niezadowolenie. No, proszę Panów, to rzeczywiście daje do myślenia, że nigdy i niczem nikt tych panów zadowolnić nie zdoła, ale ja tym Panom mam honor co innego powiedzieć, to jest, że my, jak tu wszyscy zasiadamy, nie jesteśmy wysłani przez kraj, ażeby tych panów zadowolnić, my tu wysłani na to, ażeby interesów kraju bronić, takowych przestrzegać i o nich pamiętać, ale czy grono piętnastu, czy szesnastu posłów zadowolni się czy nie, to nas jako gremium sejmowe obchodzić nie może i nadal obchodzić nie będzie. Proszę zważyć na to, że ja zawsze, jak mówię, — mówię w imieniu własnem, a nigdy w imieniu szerszego koła kolegów. Być może, że są koledzy, którzy zgadzają się z tem, co ja mówię, ale odpowiedzialność za to, co mówię, dźwigam zawsze sam.

Otóż gdyśmy się zdecydowali proszę Panów, głosować na p. Sawczaka, jako na członka Wydziału krajowego, to muszę oświadczyć, że ja z wielką niechęcią głosowałem na niego i przypuszczam, że takich jak ja znalazłoby się więcej w naszem gronie, ale wiecie Panowie dlaczegośmy głosowali na p. Sawczaka? Oto nie dlatego, by Panów zadowolić (Głosy: my to wiemy!) tylko dlatego, ażeby dać wyraz tym tradycyom naszym, które się ciągną od końca czternastego wieku, które sięgają od Władysława Jagiełły i królowej Jadwigi, i które zawsze zmierzały do tego, ażeby nie rozdzielać tylko łączyć, ażeby nie ujarzmiać tylko godzić, nie terroryzować tylko przekonywać (Brawo). W tem przekonaniu, że idziemy za tradycyą narodową, że przy niej stoimy i że cokolwiekbądź się stanie i w jakiemkolwiekbądź położeniu się znajdziemy tej tradycyi, zostajemy wierni, w tem przekonaniu głosowaliśmy na p. Sawczaka, jako na członka Wydziału krajowego. A jeżeli Panowie nie chcecie słyszeć o naszych tradycyach, to co innego jeszcze Wam powiem. My głosowaliśmy na p. Sawczaka dlatego, bo mamy to przekonanie, że pewne poszanowanie mniejszości ze strony większości się należy, a jak my szanujemy mniejszość, wybierając jednego z Panów na członka Wydziału krajowego, to tak samo pragniemy, ażeby i nasza mniejszość, tam gdzie jesteśmy w mniejszości, szanowaną była.

A teraz proszę Panów do p. Antoniewicza w szczególności. P. Antoniewicz śmiał powiedzieć, że jest hańbą, iż p. Sawczak nie wyszedł z kuryi mniejszych posiadłości, że zdradziliśmy zaufanie, które ci panowie w nas położyli.

Otóż ja to wyrażenie odpieram z największem oburzeniem. Jeżeli Panowie twierdzicie, że my zdradziliśmy zaufanie, to ja wprost powiem, że to kłamstwo. (Brawo). Próbne głosowanie w gronie posłów z mniejszych własności, tam gdzie nie ma solidarności zawotowanej, nie jest miarą tego, co się w pełnym Sejmie stać ma, a ta ilość głosów, które p. Sawczak otrzymał w pełnej Izbie na członka Wydziału krajowego, jest dowodem, że danego przyrzeczenia z naszej strony święcie dotrzymujemy. (Brawo!).

A jeżeli Panowie podnosicie jeszcze ten zarzut, że poseł Sawczak wybrany został nie z kuryi mniejszych posiadłości, ale z całego Sejmu, to wygląda to na kaprys rozgrymaszonego dzieciaka (Brawo).

Załatwiwszy się w ten sposób z p. Antoniewiczem, przechodzę do innych panów, którzy w dyskusyi budżetowej przemawiali. Wspomniałem o pessymizmie, który mię w przemówieniach niektórych panów uderzył.

Ja twierdzę, że do tak daleko idącego pessymizmu, jak on się objawił w przemówieniu p. Kozłowskiego doprawdy nie ma racyi. Rzecz prosta, że z tych czynników, które się składają na nasze życie autonomiczne i polityczne: rządu, Wydziału krajowego, delegacyi polskiej w Wiedniu, Sejmu naszego, Rad powiatowych, nie wszyscy i nie zawsze mogą i muszą być zadowoleni.

Jestto w ludzkiej naturze, w ludzkich rzeczach, że nie wszystko i nie zawsze tak jest, jakbyśmy to mieć chcieli. Ja tylko twierdzę, że pessymizm nie jest czynnikiem, pojęciem — nie wiem jak to nazwać — któryby w ogólności mógł do dodatnich doprowadzić rezultatów.

Bo właściwie co jest pessymizm? Pessymizm jest to niezadowolenie z tego stanu, jaki jest. A ja powiadam, jak się pessymizm echem dalekiem rozchodzi po kraju, to ten pessymizm doprowadza ludzi, którzy nie zawsze i nie zupełnie z krytyką wszystko czytają, co im się do czytania podaje, do wniosków i podejrzeń, że nie instytucye, nie okoliczności, nie ogólny stan rzeczy od ludzi zależny jest złemu winien, ale wprost ludzie, którzy u steru stoją, powtarzam z tego pessymizmu wyradza się pewna krytyka, pewne niezadowolenie pewne nieukontentowanie, które rozpowszechnione, rozgrzane, rozprowadzone przez organa, nie zawsze porządkowi istniejącemu przychylne, doprowadza do tego, że się wprost ludzi oskarża, a dalibóg proszę panów ani tych ludzi za wiele nie mamy, ani ci ludzie, którzy u steru spraw publicznych stoją, nie leżą na różach. Więc zanim człowiek dobrej wiary da wyraz publiczny swemu niezadowoleniu, niech się dobrze zastanowi, czy to niezadowolenie poprawi stosunki czyli też je pogorszy, podkopując ludzi stojących u szczytu społeczeństwa. A więc naprzód — rząd. Ja proszę Panów pewnie nie twierdzę, żeby rząd, który prawie od dziesięciu lat jest u steru, był ideałem rządu. Nie. Ja nie chcę twierdzić, że „*Tout est pour le mieux dans le meilleur des mondes*“, ale rząd ten jaki mamy dzisiaj, według mego przynajmniej zapatrywania, zasługuje nie na negatywne, ale na pozytywne zaufanie. Incydentalnie przypominam, że lat temu 10, było to słowo przez kogoś, co już dziś nie żyje, puszczone w Radzie państwa, „*positives Misstrauen nach links, negatives Vertrauen nach rechts*“. Otóż ja nie ujemne zaufanie, ale pozytywne mam do dzisiejszego rządu zaufanie, dlatego, że według mego skromnego ocenienia, ten rząd łączy w sobie trzy przymioty, przedewszystkiem zaufanie korony, tego jedynego, stałego, niezmiennego czynnika w ustroju monarchii austryackiej, o którym przez uszanowanie i cześć, jakie mam dla niego, dłużej nie chcę mówić; następnie, że ten rząd bądź co bądź dał dowody przez 10 lat, że szanuje odrębności i właściwości krajów koronnych w tej mierze, w jakiej je uwzględniać może, nie nadwerężając całości państwa, i że wreszcie ten rząd ma właściwość dla mnie bardzo cenną, że się umie od czasu do czasu odnawiać i odświeżać, co ja mam za dowód elastyczności i trwałości, gdyż zachowując jednolity kierunek, a przybierając nowe niezużyte siły, łatwiej jest stawić czoło coraz nowym trudnościom. Ja wiem doskonale, że za tego rządu doznaliśmy klęsk ekonomicznych, niezwykłych. Trzeba przyznać jednakowoż, że nie we wszystkiem rząd im winien. Spadek cen, kryzys rolnicza w całym świecie się objawiła zaraz po nastaniu tego rządu; no, przecież o to rządu obwiniać nie można.

Co prawda doznaliśmy także klęski równie doniosłéj, jak spadek cen przez nową ustawę gorzelnianą.

Pod tym względem szanowny prezes Koła polskiego z tą wyższością, która doprowadziła go do tego wysokiego stanowiska, jakie zajmuje, z tą znajomością rzeczy i stosunków, jaka go zawsze cechowała, dał nam wyjaśnienia nader cenne, których nie można jak tylko z żywą radością przyjąć do wiadomości.

Ja nie chcę oczywiście z Szanownym posłem Jaworskim dyskutować kwestyi teoretycznej; czy podatek ryczałtowy kadzi fermentacyjnych, czy podatek od produktu wyrobionego leży więcej w interesie gorzelników, to jest kwestya teoretyczna, nad którą bardzo długo spieraćby się można.

Nie tu miejsce ten spór załatwiać, ale z otuchą wielką i z prawdziwą radością przyjąłem do wiadomości słowa z tego miejsca (wskazuje na miejsce p. Jaworskiego), uroczyście dziś rano wyrzeczone, które są mi zadatkiem, jak skoro się opierają na przyrzeczeniu ministra skarbu, że pewne nieprawidłowości, pewne trudności, jakicheśmy wszyscy doznali przy wykonywaniu nowej ustawy, w niedalekim czasie usunięte lub złagodzone zostaną.

Powtarzam, słowa te przejęły mię prawdziwą otuchą i mam nadzieję, że niebawem słowa te w czyn zmienione zostaną. Tyle o rządzie, skoro i rząd był przez poprzednich mowców wciągnięty w dyskusyę.

Poruszono dalej dosadnie, nawet dotkliwie kwestyę działalności Wydziału krajowego. Ja bynajmniej nie jestem powołany do tego, żebym Wydziału krajowego bronił, ani w imieniu jego głos zabierał. Niech mi będzie wolno tylko moje osobiste zdanie wyrazić, że trudności, z jakiemi ma do walczenia Wydział krajowy, są rzeczywiście może większe, niż nawet dostrzedz można przy najdokładniejszem zbadaniu jego czynności. Nie trzeba zapominać, że statut krajowy ma już blisko 30 lat i że wtedy kiedy kraj powitał instytucyę Wydziału krajowego z radością, agendy, które miały być powierzone temuż Wydziałowi krajowemu, były o wiele mniejsze, o wiele szczuplejsze, zakres jego działania o wiele ciaśniejszy, aniżeli jest dzisiaj. To zupełnie tak proszę panów, jakby ktoś machinę o sile 6 koni zaprzągł do młyna parowego, który ma mleć trzysta korcy pszenicy, no, rzecz prosta, że ta machina, jeśli nie pękła dotąd, to tylko cudem boskim i poświęceniem tych ludzi, którzy się do niej zaprzągli.

Agendy tak wzrosły, zakres działania Wydziału tak się wzmógł, iż trudno bardzo, ażeby grono ludzi, wybranych niejednolicie, bo z 3 kuryj i całego Sejmu, grono mające działać we wszelkich możliwych kierunkach: ustawodawczym, finansowym, administracyjnym i to administracyjnym przy kolegialnej administracyi, z natury rzeczy przeto najgorszej pod słońcem, zawsze i wszędzie wszystkim dogodziło; to są trudności, z któremi liczyć się trzeba, które nasuwają myśl, że kiedyś istniejący porządek rzeczy trzeba będzie zmienić. Tu dochodzę do najdelikatniejszej części mego przemówienia. Trudno mi zataić, że ja z tym porządkiem rzeczy, jaki został stworzony w r. 1866 niezawsze i niezupełnie się zgadzałem. Darmo! trzeba zgryść ten orzech, skoro się już tak daleko zapuściłem. Powiedzieć ktoś może — więc z autonomią się nie zgadzasz? Bynajmniej — tylko jabym chciał, abyśmy z tem greckiem słowem raz w życiu dali sobie pokój i weszli raczej w treść tego, co autonomia ma znaczyć. Ja twierdzę — nie twierdzę, gdyż to jest banalne, to każdy twierdzi — pewnikiem jest, że autonomia niczem innem nie jest, jak współudziałem ludności w rządzie, tylko ta autonomia może się w dwóch kierunkach objawiać: albo wydzieleniem pewnych agend i oddaniem ich ciałom powstałym z wyborów, albo też przypuszczeniem ludności do sprawowania rządu w ogólnem tego słowa znaczeniu.

Otóż nadtem spór się toczyć może, czy wydzielić pewną część agend i oddać je ciałom z wyboru powstałym, czy też przypuścić ludność do współudziału w rządzie, ale z tą pewnością, że egzekutywa zawsze w ślad pójdzie za uchwałą.

W tem więc leży różnica zapatrywań; ja mam przekonanie, że przypuszczenie ludności do współudziału w rządzie jest korzystniejsze.

Z tem nie potrzebuję się taić i to wszystko jest moim dawnym kolegom w Sejmie wiadome. Że każdy z nas, z tych co lat kilka, lub kilkanaście w Sejmie zasiadają, miał oddawna już wyrobione pod tym względem zdanie, to pewna, ale że mógł to zdanie w ciągu lat zmienić, to rzecz prosta.

Podsuwają Bismarckowi słowa, które jeżeli je nie wypowiedział, to je mógł wypowiedzieć: *Il n'y a que Dieu et les imbeciles qui ne changent pas, tout le reste change!* — więc i my mogliśmy zmienić nasze zapatrywania pod wieloma względami. Ja z mej strony się przyznam, że także przywiązałem się do Rady powiatowej, w której zasiadam, do wpływu, jaki mam w niej, do działania, jakie w moim powiecie z kolegami rozwinąłem i rzeczywiście byłoby mi przykro rozstać się z tym kawałkiem wpływu, jaki mam w jednym ze 74 powiatów w Galicyi. Ale mam przekonanie, że gdybym się przy zmianie, której pragnę, z dzisiejszym moim wpływem rozstał, to nie na niekorzyść zaparcia się wszelkiego wpływu, ale przeciwnie na korzyść wpływu większego, jaki miałem dotąd wspólnie z 74 przewodniczącymi w Radach powiatowych.

To jest moje indywidualne zapatrywanie, oczywiście, a przyznaję, że to zapatrywanie dyskusyi i to bardzo obszernej, na którą dziś miejsca nie ma, podlegać winno. To tylko mogę powiedzieć, że ja nigdy nie pozbyłem się nadziei, że przyjdzie chwila, gdzie zmiana stosunków wytworzonych ustawami z r. 1866 będzie konieczną.

Przyznam się, że gdybym tej nadziei nie miał, że my lub nasze dzieci nie doczekają się tej zmiany, to dalibóg złożyłbym dzisiaj mandat i oddałbym go panu Wilkowi lub Orzechowskiemu.

Wreszcie przechodzę do budżetu, bo trzeba przecież sobie przypomnieć, że jesteśmy przy rozprawie budżetowej. Ten budżet — ja go także za doskonały nie uważam — ma wiele niedostatków i w całości i w szczegółach, ale jest on cyfrowym wyrazem naszej autonomii i w niem się streszcza całe nasze działanie autonomiczne.

Być zatem przywiązanym do autonomii i chcieć

ją mieć, a narzekać na wydatki, to przepraszam — ale ja moim przeciętnym rozumem tego zrozumieć nie potrafię.

Samorząd jest rzeczą, która pociąga za sobą wydatki. Nie chcę przez to twierdzić, żebyśmy nie mieli być oszczędni, i owszem, oszczędni powinniśmy być, tembardziej, że w budżecie naszym krajowym znajduję wykaz wydatków na tysiące agend, które właściwie powinno załatwiać państwo, a które państwo nam przekazuje. Niewydarliśmy ich państwu, lecz państwo nasze jest tak dobroduszne i łaskawe, że wszystko nam odda, gdy się tylko zechcemy podjąć załatwienia. (Głos: Za darmo). Ale brak w budżecie naszym koniecznej równowagi dlatego, że rozwój cywilizacyi pociąga za sobą wzrost wydatków, jestto objaw, który w całym świecie widzimy, — ale na całym świecie wzrost wydatków przy wzroście cywilizacyi kompensowany jest wzrostem podatków konsumcyjnych i wogóle pośrednich.

W budżecie naszym jestto anomalia, że kiedy wydatki się zwiększają, to dochody się nie zwiększają, ponieważ są oparte na podatkach bezpośrednich i ztąd nieszczęśliwy stosunek wydatków zwiększających się ciągle i dochodów pozostających na tym samym stopniu. Właściwie, gdyby się logicznie postępowało, oddając krajowi agendy niektóre, powinnoby zarazem państwo oddawać mu część dochodów konsumcyjnych i t. p. podatków pośrednich, wtedy równowaga zwichniętąby nie była.

Ale ja rozumiem, że państwo wobec wzrastających wydatków wojskowych, jest zmuszonem rachować się ze swemi dochodami i wydatkami, i że na załatwienie tych agend krajowi odstąpionych, ani centa z dochodów oddać nie może — nie może oddać dopóty, dopóki stan ciągłego zbrojenia istnieje, dopóki pobudka, o której mówił p. Dzieduszycki, nie odezwie się. Co się potem stanie, kto się doczeka lepszej przyszłości, będzie mógł inaczej rezonować, niż ja dzisiaj, ale obecnie, póki ten stan rzeczy istnieje, nic innego nie pozostaje, jak domaganie się z największą usilnością i natarczywością uregulowania naszego stosunku indemnizacyjnego, o którym znów z tą powagą, którą on mieć tylko może, wspomniał p. Jaworski.

Pozwólcie mi panowie na zakończenie zwrócić się jeszcze do tamtej strony Izby, zkąd wyszedł głos p. Szczepanowskiego.

P. Szczepanowski mówił, trzeba chcieć, a wtedy się osiągnie wszystko. Dawno jeszcze przed p. Szczepanowskim było już powiedziane: *vouloir c'est pouvoir*. Mnie się zdaje, że ten aksyomat z wielką rezerwą cytować należy. Prawdą jest, że ten co może, ten zwykle chce, ale ten co chce, nie zawsze może i tubym p. Szczepanowskiemu, który z mechaniką musi być obeznany, przypomniał, że zastosowuje się zawsze siłę w stosunku do oporu, który ta siła ma zwalczyć.

Dzisiaj, kiedy świat cały idzie parą, i kiedy idzie ruchem przyspieszonym, nie godzi się obciążać koła szalonego zbyt wielkim ciężarem, ażeby przyspieszyć ruch, bo siła nie zastosowana do oporu potrzaska narzędzia.

Wola zapewne dużo znaczy, ale i połączone z tą wolą rozmaite inne czynniki, jak roztropność, umienie korzystania z chwili, rozsądek i cierpliwość.

Otóż jabym jednakowoż zalecał tym panom, którzy po tej stronie Izby zasiadają co p. Szczepanowski, ażeby trochę z tej cierpliwości zrobili użytek i ażeby nie zastosowywali do celów stronniczych pewnych sił, niezastosowanych do społeczeństwa, które dźwigać zamierzają. Są pewne środki, których używano nie dalej, jak cztery miesiące temu, a które skutki mogą przynieść o wiele dalej idące, niż nawet zamierzano.

Bądźcie panowie cierpliwi, świat i przyszłość i tak do was należy, to jest rzecz niewątpliwa, za lat 50 albo więcej, może tutaj ani jeden szlachcic na tej stronie Izby nie będzie zasiadał, a jeżeli będzie zasiadał to tak, jak ten czerwonoskóry Indyanin, który siedzi nad brzegiem jeziora Ameryki północnej i marzy o przyszłości. W każdym razie, jeżeli ten rezultat ma być kiedyś sprowadzony, to poczekajcie, aż naród będzie całkiem swobodny i wolny, a póki swobodny i wolny nie jest, to pozwólcie nam, ażebyśmy przechowywali tradycye nasze narodowe, ażebyśmy przechowywali wpływ nasz na lud.

Nie siejcie lekkomyślnie niezgody między nami a ludem, bo skutki mogą być gorsze, aniżeli sobie nawet wyobrażacie. Mechanika polityczna i moralna ma swoje prawa, jak mechanika fizyczna.

A zatem konkludując: niema powodu do zbytniego pessymizmu, są objawy czasem niezdrowe zbyt przyspieszonego ruchu z jednej, są objawy świadczące o niedostatecznem poszanowaniu interesów krajowych z drugiej strony, ale bądź co bądź, ja pytam wszystkich panów, jak jesteście: czy ten kraj w wielkiej całości nie jest lepiej administrowany, opatrzony w większą ilość szkół, w większą ilość dróg, w większą ilość czynników cywilizacyjnych, aniżeli to było przed blisko 30-tu laty? Odpowiedź na to pytanie niewątpliwa, a więc do pessymizmu niema tak dalece powodu, a skoro do pessymizmu niema powodu, to mnie się zdaje, że budżet skromny 4.000.000 złr. z pełnem poczuciem jego niezbędności i tego, że ten budżet jest bądź co bądź wyrazem autonomii, którą wszyscy kochamy, możemy wszyscy wotować. (Brawa i oklaski).

Sejm krajowy.

Posiedzenie wieczorne z 24 listopada.

Przystąpiono do dalszych rozpraw nad budżetem.

Poseł Marchwicki przedłożył rubr. III wydatków „koszta leczenia ubogich chorych.“ Wydatek ten uchwalono w sumie 710.000 złr.

Bez rozpraw uchwalono: „koszta szczepienia“ 63,000 złr., „koszta sanitarne“ 4500 złr.

Poseł Romańczuk przedłożył rubrykę VI: „Zasiłki dla zakładów dobroczynności.“

Komisya wnosi a Sejm uchwalił: Szpitale Sióstr Miłosierdzia w Czerwonogrodzie, Rozdole i Bursztynie 900 złr. Szpital Sióstr Miłosierdzia w Nowosiółkach 300 złr. Dom ubogich i sierot w Krakowie 5,424 złr. Zakład św. Józefa dla osieroconych chłopców w Krakowie 1000 złr. Komitet Ochronek w Krakowie 550 złr. Towarzystwo Ochronek chrześciańskich we Lwowie 500 złr. Towarzystwo miłosierdzia pod godłem Opatrzności we Lwowie 1200 złr. Wydziałowi krajowemu na przygotowawcze czynności w sprawie założenia domów pracy przymusowej 1500 złr. Zarząd zakładu osieroconych dziewcząt im. ks. Józefa Ziemiańskiego w Przemyślu 500 złr. Zarząd Towarzystwa opieki weteranów z roku 1831 w Krakowie 2,700 złr. Komitet wykonawczy opieki weteranów z roku 1831 we Lwowie 1800 złr. Zakład dla chorych nieuleczalnych i wyzdrowieńców we Lwowie pod nazwą „Przytulisko św. Józefa“ 1000 złr. Lecznice lwowskie, do rozporządzalności Wydziału krajowego 1000 złr.

Przy tych rubrykach nastąpiła burzliwa scena, wywołana przez Korola, który zaatakował subwencyę dla weteranów i przez Romańczuka, który chciał z trybuny po rusku referować. Szczegóły znane z telegramów.

Pos. Jan Stadnicki przedłożył rubrykę VII „wydatki na cele wykształcenia i oświaty“ z wnioskami komisyi: Akademia umiejętności w Krakowie 25.000 złr. Szkoła żeńska w Jaworowie pp. Bazylianek subwencya stała 500 złr. Szkoła żeńska w Krakowie 2.500 złr. Św. Tomasza 500 złr. PP. Augustyanek 500 złr. We Lwowie PP. Benedyktynek orm. 1000 złr. W Starym Sączu pp. Klarysek 750 złr. W Stryju 500 złr. Szkoła żeńska w Jaśle 300 złr. Komitetowi dla wybudowania i udotowania ochrony dla biednych dzieci pod opieką Sióstr Felicyanek w Jarosławiu 150 złr. Zgromadzeniu Sióstr Miłosierdzia w Przeworsku na utrzymanie szpitala, 3 klasowej szkoły żeńskiej, ochrony i zakładu sierot 150 złr. Szkoła wyznaniowa izraelicka w Brodach 6000 złr. Zakład głuchoniemych we Lwowie a) na stypendya dla 50 wychowanków 6000 złr; b) na utrzymanie zakładu 500 złr. Zakład głuchoniemych Bardacha Izaaka we Lwowie 300 złr. Zakład ciemnych we Lwowie 2000 złr. Szkoła gimnastyczna „Sokół“ we Lwowie 1000 złr. Szkoła sztuk pięknych w Krakowie rata umorzenia pożyczki na budowę gmachu 7000 złr.

Przy tej rubryce p. Dzieduszycki Wojciech omawiał kwestyę szkolną, podnosząc, że szkoła ludowa powinna mieć przedewszystkiem charakter rodzinny i narodowy. Aby się to jednak stać mogło, potrzeba, aby nauczyciele w tym kierunku działali, których ku temu przygotować i pouczyć należy. Powinni oni być „wychowywani“, a nie tylko uczeni.

Nauczyciel powinien zżyć się z ludem, czuć się członkiem gminy i rodziny tych wszystkich, których dzieci ma kształcić. W tym kierunku powinno się działać, a i szkoła będzie wydawać daleko obfitsze owoce. Drugim warunkiem dobrego wychowania są dobre książki. Odnośne władze powinny więc dbać o to pilnie, by książki były odpowiednie celowi, trafiały do młodocianych serc i zdrowe ziarna w nich zasiewały.

Co do szkół średnich podnosi mowca, iż młodzież biedna niema zorganizowanej pomocy. Internaty oddałyby tutaj ogrome usługi. Jest to przesąd, iż każdy musi przejść przez gimnazyum.

Gimnazyum tymczasem powinno być tylko dla wyjątkowych zdolności, dla wybranych, inni powinni być wychowywani praktycznie, aby potem życie ich nie było złamane. Stosuje się to do wszystkich warstw i do każdego stanu.

P. Teliszewski podniósł, aby przydzielono nauczycieli ruskich do szkół ruskich, a Polaków do szkół polskich i że nauczyciele spełniają swe zadanie.

P. Tarnowski (profesor) omawia stosunki nauczycielskie i wyjaśnia, że Rada szkolna krajowa stara się, aby w każdym kierunku nauczyciele i szkoła odpowiadały swemu zadaniu. Wyłuszcza też mowca, że władze szkolne przeznaczają nauczycieli do szkół z tym językiem wykładowym, który jest ich rodzinnym. Tak samo postępują władze szkolne i z książkami, czuwając pilnie, aby do czytelni nic złego się nie dostało.

W szkołach średnich baczy się również o ile możności na moralne wychowanie młodzieży. Daj Boże, abyśmy mieli jak najwięcej burs — ale niepodobna, aby nauczanie było poświęcone dla wychowywania. Nie da się zaprzeczyć, że stan szkół średnich nie jest taki, jakim być powinien, lecz i to pewne, że szczególniej, gdzie dyrektor jest dobry — a tych jest coraz więcej — stan szkół średnich coraz się polepsza i staje się coraz bardziej odpowiednim dzisiejszym wymogom.

Odpowiadając na narzekania Rusinów, podnosi mowca, że na trzech świeżo zamianowanych inspektorów jest dwóch Rusinów. Następnie omawia mowca obszernie i fachowo działalność nauczycieli gimnazyalnych i sprawę podręczników do nauki. Są w obu kierunkach pewne braki i luki, które jednak, choć powoli, systematycznie bywają usuwane. Co do książek, które dotąd mieliśmy na modłę niemiecką, względnie pruską, gdyż takie za wzór służyły, powołano pierwszorzędne siły krajowe do opracowania wydawnictw szkolnych i postęp na tem polu jest już widoczny.

Język polski wymaga najtroskliwszej opieki, mówimy i piszemy po polsku, jakby obcym językiem. Znamy jego reguły, ale zapomnieliśmy pięknych jego zwrotów i jego ducha. Tutaj ankiety nie wiele pomogą, zamiast pisanych źle pism peryodycznych, trzeba czytać dobre książki, ale czytać od młodości do starości, przyszłe pokolenie wtenczas dopiero mówić i pisać będzie poprawnie po polsku. Wprowadzone wysokie opłaty szkolne nie zapobiegną przechodzeniu do szkół uniwersyteckich miernych talentów, słabych zdolności. Należałoby raczej zaprowadzić egzamina po 4 klasie szkół średnich, wtenczas pora słabszych usunąć i skierować ku innym zawodom.

Żadna władza nie potrafi nauczyć dzieci myśleć, jeżeli nie nabędzie dziecko tego w rodzicielskim domu. Do szkoły należy wysyłać dzieci do myślenia już przyzwyczajone, bo inaczej szkoła ich nie rozwinie. Rodzice powinni w tym względzie świecić dzieciom przykładem; niestety jednak, inaczej się dzieje; nigdzie tak mało nie czytają jak w Galicyi. A jednak czytanie dobrych rzeczy jest pierwszą podstawą oświaty. Umysłowo musimy rozwijać naszą młodzież, jeżeli chcemy, aby oświata się wzmagała, aby pokolenie, które po nas przyjdzie, było już inne, bo inaczej ich następcy kto wie czy już oświatę do wymaganego poziomu podnieśćby mogli. Władze szkolne czynią swoje, reszta należy do wszystkich. Mowę tę przyjęto hucznemi oklaskami.

P. Romańczuk nie zgadza się ze zdaniem poprzedniego mowcy, aby już w czwartej klasie gimnazyalnej należało uczniów egzaminować w celu przekonania się, ażali uczeń ten jest dostatecznie wykształcony, aby mógł pojść wyżej — lecz utrzymuje, iż egzamin taki należałoby odbyć z uczniami piątej klasy, albowiem dopiero od tej klasy zazwyczaj zależy, czy uczeń może kończyć gimnazyum lub nie.

Co do tego, że książki polskie lub ruskie są mało czytane, zwraca mowca uwagę, iż są one za drogie, a więc nie przystępne dla uboższych, podczas gdy książki niemieckie, już ze względu na większą liczbę ludności, są o wiele tańsze i dlatego chętniej rozkupywane. Nie dziw więc, że i ludność nasza wczytuje się w te książki, przejmuje się ich zasadami i zaprawia na germanizmie.

Wnioski komisyi przyjęto. Polecono także Wydziałowi krajowemu, aby ponownie przeprowadził pertraktacyę z gminą Krakowa w tym kierunku, aby oprocentowanie reszty dłużnego kapitału pochodzącego z pożyczki zaciągniętej na budowę szkoły sztuk pięknych w Krakowie, nie przekraczało $4^1/_2$ prc. do 5 prc i aby opłacana gminie rata amortyzacyjna odnośnie do tej stopy procentowej obniżoną została. W razie gdyby Kraków do tego zniżenia się nie przychylił, polecono Wydziałowi przeprowadzić zaciągnięcie na hipotekę szkoły sztuk pięknych w Krakowie pożyczki w tej wysokości, jaka okaże się potrzebną na spłacenie reszty dłużnego gminie miasta Krakowa kapitału pod możliwie korzystnemi warunkami, tenże dług spłacić, a ratę amortyzacyjną od pożyczki hipotecznej w preliminarz budżetu krajowego na rok przyszły wstawić.

Dla spóźnionej pory (godz. $11^3/_4$ przed północą) odroczono rozprawę na dzień następny.

Na wczorajszem porannem posiedzeniu przedłożył p. Włodzimierz Kozłowski budżet funduszów indemnizacyjnych na rok 1890.

Komisya budżetowa wnosi na pokrycie niedoborów funduszów indemnizacyjnych Galicyi wschodniej (1,984,827 złr.) i Galicyi zachodniej (złr. 739,505), nałożenie dodatków po 26 ct. od reńskiego podatków, zaś w W. Ks. Krakowskiem (119,148 złr.) po 15 ct.

Dalej proponuje komisya uchwalenie rezolucyi: Zważywszy, że Sejm pragnie w celu uregulowania stanu finansowego kraju usunąć spór o stosunek państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodniej i zachodniej Galicyi; że wys. Rząd na posiedzeniu Izby deputowanych Rady państwa w dniu 1 marca 1889 r. przez JE. p. Ministra skarbu oznajmił, że zamierza wznowić przedłożenie w tym względzie, w ubiegłej sesyi Rady państwa w r. 1885 do konstytucyjnego załatwienia niedoszłe — Sejm oświadcza, że trwa przy warunkach wypowiedzianych w uchwale swej z dnia 20go października 1882 r. co do zawarcia ugody w celu usunięcia sporu co do stosunku skarbu państwa do funduszów indemnizacyjnych wschodnio- i zachodnio-galicyjskich.

Wnioski komisyi uchwalono bez rozprawy.

Przystąpiono do dalszych rozpraw nad budżetem krajowym.

P. Scipio przedłożył dalsze pozycye rubr. VII wydatków.

Uchwalono: Rada szkolna krajowa 7,200 złr., Janowi Rogoszewskiemu stały dar z łaski 90 złr., Julii Jankowskiej dożywotnie zaopatrzenie 100 złr., Agacie Ferenciewiczowej stały dar z łaski 125 złr., Julii Henzlikiewicz w drodze łaski odprawa jednorazowa 75 złr. Gminie Radomyśl (pow. Mielec) zniżono prestacyę roczną na płace nauczycieli z 1200 na 800 złr. Wniosek p. Reya o zniżenie tej prestacyi do 600 złr. nie utrzymał się.

Dyskusyę wywołał wniosek komisyi udzielenia teatrom subwencyi.

P. Hr. Koziebrodzki Władysław podniósł, iż ze sprawozdań komisyi artystycznej, tak lwowskiej jak krakowskiej, przebija niezadowolenie z obu teatrów polskich, bo nie stoją na wysokości swojego zadania. Scena powinna być odzwierciedleniem życia społecznego, scena tedy może szydzić, może sarkazmy rzucać, ale nie powinna gorszyć i demoralizować. Kierownika teatru o wyższym polocie ducha znaleść trudno, a jeżeli się znajdzie osobistość odpowiednia, brak ogromnych funduszów przeszkadza mu objąć przedsiębiorstwo teatralne. Uchylenie tej przeszkody możnaby obmyśleć, n. p. pozostawiając komisyi artystycznej możebność użycia części subwencyi na zakupno rekwizytów i garderoby, tudzież dekoracyj, któreby nie stanowiły własności przedsiębiorcy, ale przynależytość sceny. Te bowiem przedmioty przy każdej zmianie przedsiębiorcy teatru ogromne sumy pochłaniają. Wynagrodzenia autorskie za sztuki teatralne, choćby to były arcydzieła, są u nas bardzo liche, komisya powinnaby się zająć uregulowaniem tych wynagrodzeń. Komisya wreszcie powinna żądać od instytucyj teatralnych składania rachunków i sprawozdań.

Mowca stawia rezolucyę:

Poleca się Wydziałowi krajowemu, aby celem poprawienia istniejących stosunków sceny polskiej we Lwowie i Krakowie, a utrwalenia jej pomyślności i należytego rozwoju nadal, zwołał ankietę i z obrady jej zdał sprawę i przedłożył wnioski.

Poseł Kramarczyk narzeka, iż teatr lwowski gorszy młodzież. Na teatry — prawi mowca — mamy pieniądze, a na wiele pożytecznych rzeczy, jak badania i wydobywanie z ziemi węgla i wapna, na Kółka rolnicze, pieniędzy niemamy.

Kiepskie czasy, należy więc gaże artystom o połowę obniżyć.

Mowca stawia wniosek obniżenia subwencyi teatrom o połowę, uzyskanych tak oszczędności miałoby się użyć dla Kółek rolniczych i zapobieżenia nędzy.

Poseł Kowalski stawia rezolucyę do Wydziału krajowego, ażeby w porozumieniu z artystyczną komisyą, już w łonie ruskiego literackiego Towarzystwa „Besida“ istniejącą, zwołał, celem wszechstronnego zbadania stosunków narodowej ruskiej sceny odpowiednią ankietę i z obrad tejże na najbliższej sesyi sejmowej zdał sprawozdanie, o ile teatr ruski zasługuje na podwyższenie rocznej subwencyi z 6000 na 10,000 złr.

Izba uchwaliła rezolucye pp. Koziebrodzkiego i X. Kowalskiego, tudzież wnioski komisyi:

Teatr polski w Krakowie, do rozporządzalności Wydziału krajowego 8000 złr. Teatr polski we Lwowie zasiłek stały 4,200 złr. Teatr polski i opera polska we Lwowie do rozporządzalności Wydziału krajowego 20,000 złr.

Teatr ruski pod zarządem Towarzystwa „Besida“ 6000 złr. Towarzystwo muzyczne w Krakowie 800 złr. Konserwatoryum Towarzystwa muzycznego w Krakowie 2000 złr. Towarzystwo muzyczne we Lwowie 3000 złr. „Harmonia“ we Lwowie 300 złr. Tow. śpiewackie „Lutnia“ we Lwowie 500 złr.

Co do petycyj o subwencye i zasiłki na kształcenie się w muzyce, odesłano Wydziałowi krajowemu do możliwego uwzględnienia petycye Sidorowicza, Teodorowicza, Patkiewiczówny, Karicha i Bielańskiej; Wydziałowi krajowemu do zbadania i załatwienia odesłano zaś inne petycye w tym względzie.

Dalsze pozycye budżetu przedstawił p. Jan hr. Stadnicki.

P. Korol w namiętnych słowach wystąpił „imieniem ruskiego narodu“ przeciw subwencyonowaniu ruskiego internatu księży Zmartwychwstańców, założonego zdaniem mowcy, celem wynarodowienia ruskiej młodzieży, zniszczenia ruskiego języka i całej Rusi. To dalszy dowód nietolerancyi Polaków. (Głośne oznaki niezadowolenia i oburzenia ze strony posłów polskich).

JE. p. Marszałek wzywa mowcę, aby przemawiał w tonie i w sposób bardziej umiarkowany.

Dalej twierdzi p. Korol, że celem internatu jest odłączyć duchowieństwo ruskie od narodu.

W końcu wystąpił p. Korol z twierdzeniem, jakoby p. Namiestnik podczas debaty budżetowej miał oświadczyć, iż dla tych 15 posłów ruskich nie warto i tych koncesyj, jakie otrzymali.

(Głosy: Nieprawda! odebrać głos! Rozbije Sejm!).

Wśród ogólnego zamięszania i niepokoju zagroził p. Marszałek Korolowi, iż mu głos odbierze, jeżeli jeszcze w tym tonie przemawiać będzie.

P. Korol przemawiał jeszcze krótko, poczem zabrał głos komisarz rządowy radca Dr Bronisław Łoziński:

Jeżeli dobrze zrozumiałem słowa p. Korola, to powiedział on, jakoby JE. p. Namiestnik odezwał się w te słowa:

„Dla tych 15 Rusinów i to za dużo.“

Z powołaniem się na świadectwo Prezydyum i całej wys. Izby, oświadczam, że powyższe twierdzenie p. Korola jest niezgodne z prawdą. (Brawa i wołania, tak jest! — posłowie ruscy: powiedział!)

P. Polanowski przedstawił, iż można sobie wyobrazić straszną agitacyę na prowincyi, jeżeli coś podobnego tutaj się słyszy. I ci panowie nazywają się reprezentantami poczciwego narodu ruskiego. *Umkehren — umkehren* panowie!

P. Golejewski przyznając się do rusińństwa, zaprzecza również, by panowie w ten sposób się odzywający reprezentowali Ruś katolicką. Wszak niedawno żalili się w interpelacyi, że starosta złoczowski poaresztował pielgrzymów poczajowskich. W Poczajowie szyzmatycy, a interpelacyę podpisali także posłowie księża. Co tam u nich za wyobrażenia religijne, a konsystorz nic na to nie powiedział. (X. Siczyński woła: to insynuacya!).

Po zamknięciu dyskusyi posypało się mnóstwo sprostowań. Korol powtórzył swój zarzut co do powiedzenia namiestnika; X. Kowalski (Rusin) zaprotestował przeciwko twierdzeniu, jakoby Korol był reprezentantem narodu ruskiego. Huryk zarzucił Polanowskiemu, że obraża ich (posłów frakcyi ruskiej), odmawiając charakteru reprezentantów Rusi, bo „poza nami naród stoi, nas naród wybierał bez przekupywania!“ X. Siczyński, zwracając się do tych Polaków, którzy, jak potrzeba, mienią się być Rusinami, woła: Naród zna się na farbowanych lisach!

Sprawozdawca Jan Stadnicki żałuje, że Korol nie widział internatu Zmartwychwstańców, bo byłby może rozczulony, podobnie jak ja nim byłem, zwiedzając niedawno ten zakład w towarzystwie biskupa ruskiego. Zakład ten nie jest wyłącznie ruskim. Młodzież ma mięszaną, ale panuje tam wzorowa zgoda. Panowie zażywacie w konstytucyjnem państwie wszechstronnej swobody. Nas się zapytajcie, co to ucisk. Popatrzcie na Rosyę.

Wiadomo zaś, że p. Korol, będąc studentem, pobierał stypendyum fundacyi polskiej X. biskupa Głowińskiego. Okoliczność ta wcale, jak widzimy, nie wpłynęła na jego uczucie ruskie (wesołość). Pozwoli tedy przypuścić, że internat Zmartwychwstańców także nie wpłynie na uczucia ruskie swoich wychowańców. (Bardzo dobrze!) Jeszcze jedno: podczas obrad komisyi budżetowej pytano p. Romańczuka (prof. gimnazyum ruskiego, dokąd ruska młodzież od Zmartwychwstańców uczęszcza), czy spostrzegł, że młodzież ta ponosi jaki uszczerbek w swych usposobieniach narodowych? P. Romańczuk odpowiedział nam: nie! (Słuchajcie, słuchajcie! Doskonale!).

Pozycyę przyjęto.

Poseł Pilat oświadczył imieniem „Macierzy polskiej“, że życzeniu komisyi, aby obniżono cenę prenumeraty *Niedzieli*, tudzież rozpowszechniano dzieła znakomitych autorów, „Macierz polska“ zadość uczyni.

Dłuższa rozprawa wynikła także z powodu, że p. Skałkowski, podobnie jak w roku zeszłym, wyliczył rejestr tendencyjnych i agitacyjnych kłamstw historycznych, umieszczanych w wydawnictwie ludowem Kaczkowskiego przeciwko Polakom.

Pos. Antoniewicz wystąpił w obronie wydawnictw Tow. im. Kaczkowskiego i otrzymał wymowną odprawę z ust X. Kowalskiego.

Pos. Kowalski skonstatował, że Towarzystwo im. Kaczkowskiego działa szkodliwie dla samych Rusinów, a wrogo występuje przeciw Polakom.

Pos. Wojciech hr. Dzieduszycki zaznacza, że jeżeli wydawnictwa Towarzystwa Kaczkowskiego przemilczają o dodatnich faktach historycznych Polski, a tylko ujemne i przekręcone przedstawiają, to nie można takich wydawnictw nazwać dobremi, a tem mniej subwencyonować je.

Pos. Chrzanowski oświadczył, że z obrońca takich wydawnictw, jakiemi są wydawnictwa Towarzystwa im. Kaczkowskiego, nawet polemizować się nie godzi.

Po tej rozprawie uchwalono: Akademia umiejętności 25,000 złr.; szkoła żeńska pp. Bazylianek w Jaworowie 500 złr.; szkoła żeńska w Krakowie 2,500 złr.; św. Tomasza 500 złr.; pp. Augustyanek 500 złr.; we Lwowie pp. Benedyktynek orm. 1000 złr.; w Starym Sączu pp. Klarysek 750 złr.; w Stryju 500 złr.; w Jaśle 300 złr.; komitetowi dla wybudowania ochrony dla biednych dzieci pod opieką SS. Felicyanek w Jarosławiu 150 złr.; Zgromadzeniu SS. Miłosierdzia w Przeworsku, na szpital i zakład sierot 150 złr.; szkoła izr. w Brodach 6,000 złr.; zakład głuchoniemych we Lwowie 6,500 złr.; taki zakład Bardacha 300 złr.; zakład ciemnych we Lwowie 300 złr.; „Sokół“ lwowski 1000 złr.; szkoła sztuk pięknych na rachunek pożyczki na budowę gmachu 7.000 złr.; stypendya dla uczniów seminaryów nauczyciel. 30,000 złr.; uczniom internatu przy seminaryum naucz. w Krakowie 3000 złr.; internatowi św. Józefata 2250 złr.; i na wykończenie budynku 3300 złr., płatnych w 2 latach; dom X. Siemaszki 500 złr.; stypendyum im. Matejki 1000 złr.

Przy pozycyi 85 t. j. rezolucyi polecającej Wydz. kr., aby wszedł w rokowania w celu pomnożenia internatów — zabrał głos p. Zoll, oświadczając, iż jako delegat Wydz. kr. dla krakowskiego internatu może skonstatować, iż internat ten ma obecnie znakomitego kierownika, który jest zarazem katechetą w seminaryum nauczycielskiem. Z doświadczeń zaś poczynionych w internacie krakowskim mowca również zaleca przyjęcie proponowanych przez komisyę rezolucyj.

Na wydawnictwo polskich i ruskich podręczników szkolnych 4.000 złr.; Zasiłek dla czasopisma „Szkoła“ 500 złr.; „Muzeum“ 1.000 złr.; „Kosmos“ 400 złr.; „Uczytel“ 500 złr.; Zasiłek dla wyprawy naukowej prof. Smolki w archiwum watykańskiem 1.500 złr.; Witowskiemu Hipolitowi zaopatrzenie stałe 150 złr. Dla młodzieży kształcącej się w naukach i sztukach do dyspozycyi Wydziału 3.000 złr. Dla Macierzy Polskiej 3.000 złr. Tow. „Proświta“ na wydawnictwa 1.000 złr.; stypendyum dla ucznia szkoły operacyjnej w Krakowie 500 złr.; Wydawnictwu dziełek ludowych we Lwowie 1.000 złr.; Towarzystwu „Przymierze braci“ 300 złr.; Towarzystwu oświaty ludowej we Lwowie 300 złr.; Wydawnictwo „Sylwana“ 100 złr.; Towarzystwu oświaty w Krakowie 1.000 złr.; Wydawnictwu „Kwartalnika historycznego“ 400 złr.; Towarzystwu „Szkolna pomicz“ 150 złr.

Poseł Huryk wniósł, ażeby zasiłek dla burs polskich i ruskich podniesiono z 1.200 na 1.600 złr., przyczem by z tego funduszu ruskiej bursie w Stanisławowie przyznano 400 złr.

Wniosek ten upadł, utrzymała się kwota 1.200 złr. w tej pozycyi.

Uchwalono dalej dla internatu św. Mikołaja we Lwowie 300 złr., Barwińskiemu na wydawnictwo ruskiej historycznej biblioteki 500 złr. Bratniej pomocy uczniów wszechnicy lwowskiej 200 złr.; Tow. „Akademiczne Bractwo“ 200 złr.; Wydziałowi czytelni akademickiej we Lwowie na cele biblioteki 100 złr.; Tow. im. Mickiewicza na wydawnictwo pamiętnika 200 złr.; Klimkiewiczowi Konstantemu stałe zaopatrzenie 125 złr.; Stow. „Skała“ 300 złr.; „Gwiazda“ we Lwowie 200 złr.; „Gwiazda“ w Tarnowie 300 złr.

Ks. Dżułyńskiemu w Łapszynie na wyd. gazety „Posłannyk“ wnosi komisya 200 złr. P. Huryk oświadczył się za skreśleniem tej pozycyi, bo pożyteczniejszem jest dla ludu pismo „Batkiwszczyna.“

Ks. Metropolita Sembratowicz sprzeciwił się temu i podniósł, że pismo „Batkiwszczyna“ jakiś czas wrogo występowało przeciw cerkwi katolickiej, obecnie zeszło jednak z tej drogi. Nie ma powodu odmawiać subwencyi b. pożytecznemu pismu kościelnemu ks. Dżułyńskiego. Następnie Izba pozycyę tę uchwaliła i przyjęła dalsze wnioski komisyi w załatwieniu szeregu petycyj.

Poseł Barabasz jeszcze zabrał głos za Towarzystwem im. Kaczkowskiego jako użytecznem dla ludu, podnosząc, że działa ono w kierunku oświaty i moralności, wreszcie że nie jest wrogiem Polakom. Mowca stawia wniosek na udzielenie temu Towarzystwu subwencyi w kwocie 5.000 złr.

Wniosku tego Izba nie poparła.

W obec spóźnionej pory odroczył p. Marszałek posiedzenie do godziny 7 wieczorem.

KORESPONDENCYA „CZASU“.

Wiedeń 24 listopada.

Że ostatnia bytność cara w Berlinie i wszystko, co potem zaszło, nie większe oddalenie, ale raczej pewne zbliżenie się, czy też przygotowanie do zbliżenia się Rosyi do Niemiec sprowadziło — to zdaje się widocznem, aczkolwiek nie zmieniło to na razie ani aliansów, ani ugrupowania się mocarstw, ani zasadniczo ogólnego położenia. O widokach lepszych z Rosyą stosunków, mówią głośno w Berlinie i Berlin przepełnionym jest temi widokami. Wiadomości prywatne ztamtąd, przypuszczają możność, do wczoraj jeszcze wielce dla ogółu wątpliwego związku małżeńskiego między następcą tronu rosyjskim a siostrą cesarza Wilhelma, księżniczką Małgorzatą. Na przeszkodzie stać miał dotąd daleko posunięty brak urody księżniczki, oraz wytworności we wzięciu i stroju; ale zdaje się, że niema przepaści nawet tej, jaką stanowi brak wdzięków, którejby polityka nie mogła zapełnić. Cesarzowa Fryderykowa ze stanowiska znanej swej doktryny tolerancyi religijnej, rada ze sposobności, iż czyni co mówi, zezwalać ma na przyjęcie przez księżniczkę prawosławia; ks. Bismarck ze względów politycznych ma przemawiać za przejściem na prawosławie siostry cesarza niemieckiego; podobno cesarz Wilhelm wielce przywiązany do protestantyzmu i pod wpływem znanych wyobrażeń, stwierdzonych na pamiętnem zebraniu u hr. Waldersee, sprzeciwiać się ma temu i jeszcze waha się.

Doskonały znawca ludzi zauważył, że jednym z bardzo skutecznych środków działania na umysł, czy nerwy cara, jest ciągła i wytrwała akcya rządu niemieckiego przeciw socyalistom i anarchistom, gdyż jest to główny przedmiot zajęcia i troski Aleksandra III. Do dawnego pokrewieństwa dorzuca kanclerz tym sposobem na szalę pokrewieństwo z wyboru — sztuczne może, ale duchowe, czy też nerwów pokrewieństwo.

Nowym dowodem, że z miejsca, w którem skupia się dziś polityka większej części Europy, a przynajmniej trójprzymierza, dano znak, iż należy oczekiwać i ułatwiać zwrot Rosyi — jest nie tyle może sama artyleryjska mowa cara — zresztą niezaprzeczenie więcej pokojowa niż wojenna — jak skwapliwy sposób, w jaki ze wszech stron nadano jej arcypokojowe znaczenie; widoczną tu jest dobra wola i chęć najlepsza; jest to niejako zaintonowanie pojednawczości i że się tak wyrażę odprężenia na nutę cara, jest to uprzedzenie uprzejmych zamiarów władcy Rosyi przy odgłosie dętego instrumentu, na którym zwykł grywać.

Przymierze niemiecko-austryackie zaliczyćby trzeba do fikcyj, do złudzeń, do zabytków przeszłości, odmówićby mu należało wszelkiej rzeczywistej w teraźniejszości wartości, gdyby widoki zbliżenia się Rosyi do Niemiec, gdyby jakiekolwiek polepszenie się stosunków między Rosyą a Niemcami nie miało pociągnąć za sobą tych samych widoków co się tyczy Rosyi i Austryi oraz względnego polepszenia się wzajemnych między temi dwoma mocarstwami stosunków, polepszenia, które znowu lepiej nacechować nie podobna, jak wyrażeniem odprężenie.

Że coś podobnego nastąpi, lub może już w pewnej mierze nastąpiło, trudno nie przypuszczać, skoro nie ulega najmniejszej wątpliwości, że przymierze niemiecko-austryackie jest silniejszem i pewniejszem niż kiedykolwiek. Wybaczcie, ale przy tej sposobności zaznaczyć muszę stanowczo, iż dorażne a pobieżne uwagi, które czytam w jednej z korespondencyj wiedeńskich *Czasu* o przejeździe tędy carewicza, były bezpodstawne i że ten przejazd oraz sposób, w jaki się odbył, nie może

w niczem a w niczem osłabić widoków lepszego stosunku rosyjsko-austryackiego. Carewicz, gdyby nawet był chciał, nie mógłby był nikogo w Burgu odwiedzić, gdyż w tej chwili niema tam nikogo z rodziny cesarskiej, a zresztą znane są przywileje *incognito* i prosta rzecz, że gdy się ich używa, widzi się tylko członków ambasady własnego kraju. W zamian zaniechanie wycieczki do Cetynii nie może być poczytanem za objaw dla Austryi nieprzyjazny lub niemiły, a mogłoby umocnić wiarę w wieści o związku małżeńskim, o którym na początku mowa. Chociaż z drugiej strony one mogą się nie sprawdzić, co zapewne zależnem jest od ostatecznej także decyzyi co do zwrotu polityki rosyjskiej.

Że rozumowanie powyższe ma podstawę, nabywam o tem nowego przekonania w wiadomościach nadeszłych z Berlina, które zapewniają, że tam stanowczo i nie dla odegrania jakiejś komedyi, bardzo poważnie i szczerze trzymają się przymierza z Austryą i w niem widzą także rękojmię owych widoków co się tyczy zwrotu polityki rosyjskiej. Jeżeli głośno w Berlinie o tych widokach mówią teraz, to nierównie głośniej i z silniejszym naciskiem podnoszą znaczenie, potrzebę i korzyści przymierza z Austryą. Podejrzywanie dalsze a spóźnione szczerości przymierza, byłoby dziś po prostu przerachowaniem się — że się tak wyrażę — z drugiego końca i zaślepieniem nie co się tyczy już własnych interesów, ale interesów cesarstwa niemieckiego; rękojmią to też najlepsza, najistotniejsza, a zresztą, obecnie zwątpienie już do niczegoby nie odpowiadało, krom do osłabienia wiary w samych siebie.

Nietylko nie trafnem ale nawet lekkomyślnem byłoby przypuszczenie, iż ks. Bismarck chce, pragnie lub zamierza z góry poświęcić gdziekolwiek istotne interesa Austryi — tem mniej nakłonić ją samą obecnie do ich poświęcenia.

Zbliżenie się Rosyi do Niemiec, objąćby musiało i zawierać uszanowanie prawdziwych interesów austryackich. To pozostało dotąd głównym punktem położenia.

Co się tyczy chwili obecnej, przygotowawczej, co się tyczy bieżących trudności i spraw, to wiarygodne z Berlina głosy w następujący rozumują sposób.

Ks. Bismarck nietylko że nie chce uszczerbku interesów austryackich na Wschodzie, ale pragnie dopomódz Austryi do pozbycia się tego, co w sprawie bułgarskiej byłoby dla niej tylko bezużytecznym ciężarem, a mogłoby się stać nieprzebłaganem niebezpieczeństwem. I teraz właśnie, o nic innego nie chodzi, jak o uśpienie odpowiedzialności, zbyteczne może zwiększonej pewnemi stosami wypowiedzeniem pod naciskiem różnych okoliczności i potrzeb oraz zbyt tendencyjnem zachowaniem się. Te same głosy z Berlina mówią dalej, że ostatecznie spór o Bułgaryę jest jałowym, podobnym do gry, w której tylko przegrać można, bo siłą rzeczy i położenia jeograficznego wcześniej czy później Bułgarya wciągniętą być musi w sferę wpływów i wpływu rosyjskiego; badając dokładnie i sumiennie stosunki, dziś już doszłoby się do przekonania, że pomimo pozorów i wszystkiego, co zaszło, wpływ rosyjski i względ na Rosyę przeważają w Bułgaryi wszelkie inne wpływy i względy. To jedyna rzecz, z którą tam rzeczywiście liczą, na którą liczą i która na wszystkie odłamy. Inne czynniki używane są tylko przez pozór, na które nikt, nawet ks. Ferdynand, nie liczą na nie ostatecznie, nie przeżywają one nawet nadziei.

Zawsze, rozumują dalej w Berlinie, że jest odgrywać się, ale odgrywać się w grze, w której wygrana wyrównałaby była musiała nieco płacalnemi wekslami, byłoby zupełnie niedorzecznem. Polityka ks. Bismarcka zmierza do oszczędzenia Austryi podobnej nieracyonalnej gry. Położenie rzeczy i położenie jeograficzne oraz etnograficzne, wyraźnie wskazują, że taką grą dla Austryi stałaby się musiała chęć czy próba odbicia się w Zofii za przegraną w Belgradzie. Serbia a Bułgarya to dwie zupełnie odmienne sprawy. Pewnego granica z Austro-Węgrami jest dla nich już z tego powodu wielką tak polityczne jak handlowo, a cóż dopiero w stosunku do Kroacyi od chwili zajęcia Bośni i Hercegowiny. Żaden z tych pierwszorzędnych względów nie przemawia dla Austryi, gdy się rozchodzi o Bułgaryę. Wszystko to doskonale rozumiał już na kongresie berlińskim, hr. Andrassy. Zatem Bułgarya może być tylko chwilowo bronią w ręku Austryi, ale nigdy przedmiotem istotnym kompensaty, sztonem w grze, ale nie pieniądzem; a w końcu jeżeli ta broń niema być użytą, ani ten szton zrealizowanym, to jest zamienionym, wtedy staje się fikcyą, a nawet kłopotliwem złudzeniem, przedmiotem bezużytecznych sporów. Kto pomaga do pozbycia się go, ten nie poświęca istotnych interesów, ale oddaje usługę, bo usuwa niebezpieczeństwa towarzyszące wszelkim złudzeniom, a pozwala zwrócić się swobodnie w stronę rzeczywistości — Takie jest rozumowanie pewnych kół berlińskich.

Co się zaś tyczy samej Bułgaryi, to słyszę nowe zupełnie zdanie, że zamierzone czy złożone wszystkie zobojętnienie Rosyi względem Bułgaryi, że bierność obu tych mocarstw wyjść może się tylko na dobre, gdyż pozwoli zyskać na czasie dla spokojnego rozwoju sił i ustalenia się stosunków. Czy jednak takie zobojętnienie i taka bierność może o obu stron być szczerą i rzeczywistą, to inne pytanie, na które zapewne dadzą odpowiedź agitatorowie, towarzystwa dobroczynne, dzienniki i ruble rosyjskie, podczas gdy z drugiej strony jedyną odpowiedzią pozostanie brak podobnego aparatu.

Wszystko jednak co w sprawie Bułgaryi zajść może, schodzi do rzędu szczegółów w porównaniu z tem, co przeważa w Berlinie. Otóż tam dwa są ważne momenta: wielki nacisk, jaki kanclerz kładzie na przymierze i żywotne interesa Austryi, oraz cześć szczera jaką cesarz Wilhelm II ma dla cesarza Franciszka Józefa. Nie są to wcale te prone czynniki, a ktokolwiek głębiej i szczerze śledzi stosunki, że osobiste przymierze monarchów jest gwarancyą, przedstawiającą rzeczywiste ugruntowane na interesach przymierze państwa i monarchii. Nic też dziwnego, że wobec tego zwracają w Berlinie oraz większą uwagę na wewnętrzne w Austryi wypadki, zajścia i stosunki. Ale jak mi donoszą z jednej strony, wyrażają się tam o nich od pewnego czasu w dziwnie lekceważący i uszczypliwy sposób, który zacznie jest wcale obojętności, gdyż z drugiej strony odrywanie od dobrych pobudek kierunków, budzą tam poczucia pewną troskę, którą dziś wypuka wszelką myśl pewna, że chęć korzystania z nich, a wywołuje jedynie rozmyślania czy też sprawy rozluźnienia się ogniwa, tak potrzebnego i niezbędnego sprzymierzeńca, potrzebnego i niezbędnego, dopóki stanowić może wielką zespoloną jedną myśl i jedną polityką całość. Otóż pod tym względem ostatnie sesye sejmów w Austro-Węgrzech, mało zbudować miały sfery berlińskie, zwłaszcza zajścia i głosy, które dały się słyszeć w Pradze oraz stanowisko zajęte przez opozycyę węgierską, bez względu na to, iż pokrewnem ono jest pewnym zachętom i czynom polityki pruskiej drugiej połowy stulecia.

Wszystko to przypomina mi piękne porównanie, jakiego pewien publicysta użył w rozmowie z mężem stanu nie niemieckim, ale francuskim. Austrya, rzekł on, powinnaby jak wątłe dziecko być przedmiotem tem większej miłości i troski rodziców, to jest Europy, bo od jej życia zależy szczęście, spokój i przyszłość rodziców, to jest Europy; z nią zniknąłby cel usiłowań i zabiegów, bo zniknęłaby wszelka równowaga a zatem harmonia.

Na razie tej równowagi i harmonii jedynym wyrazem, może być niestety tylko utrzymanie obecnego pokoju; to też Austrya jest i pozostać musi rękojmią i czynnikiem pokoju. Taką też przeznacza jej rolę, takie stanowisko dzisiejsza polityka ks. Bismarcka. Góruje ta polityka jeszcze nad wszystkiem w Berlinie i dlatego usposobienie pokojowe, jest tam przeważającem. Jedyne dla tego usposobienia niebezpieczeństwo upatrują, niezawodnie trafnie, w ciągłem a nagłem odmładzaniu armii, to jest korpusu oficerów i jeneralicyi; usuwanie starych a zastępowanie ich nowemi, odbywa się na wielką skalę i poniekąd gorączkowo; równie szybko wzrasta niecierpliwość młodych i nowych, — a sięgać ona podobno zaczyna najwyżej — odznaczenia się i pokazania, że i oni coś potrafią. Rzecz zresztą nadzwyczaj ludzka, iż nie tylko laury Moltków, Blumentalów i innych zatruwają sen młodych, ale że także drażnią ich głosy wciąż odzywające się, iż czego tamci dokonali, dzisiejsi nie umieliby i że wielka epoka należy do przeszłości a trudno polegać na epigonach, lepiej zatem nie próbować.

Pomimo tego czynnika, który mógłby wytworzyć niebezpieczeństwo wojny, przeważa przekonanie, że pokój utrzymanym będzie — dopóki żyć będzie ks. Bismarck.

KRONIKA.

— **Wydział** polskiego akademickiego stowarzyszenia „Ognisko“ w Wiedniu na walnem zgromadzeniu, odbytem w dniu 16 listopada b. r., ukonstytuował się w następujący sposób: przewodniczący Tadeusz Korwin Lipczyński, stud. med.; zastępca przewodniczącego Adam Kozłowski, stud. techn.; bibliotekarz Wacław Czerwiński, stud. techn.; skarbnik Zygmunt Małachowski, stud. techn.; sekretarz Julian Bory, stud. med. Nadto do wydziału wybrani zostali następujący koledzy: Jan Żalplachta, stud. med.; Józef Skałka, stud. techn.; Bogdan Hoff, stud. akad. szt. p.; Franciszek Niewiadomski, stud. akad. szt. p. Na zastępców wydziałowych wybrani: Stan. Wójcik, stud. akad. szt. p.; Jan Nalborczyk, stud. akad. szt. p.; Kazimierz Bigo, stud. akad. handl. Komisya rewizyjna: Wacław Skibniewski, stud. techn; Bronisław Wyganowski, stud. techn.; Ludwik Nazarkiewicz, stud. med.

— **W sprawie księcia Sułkowskiego.** Wskutek orzeczenia sądowego w Bonn, które uznało ks. Sułkowskiego nateraz zdrowym, z tem zastrzeżeniem, aby mu dodaną była rada przyboczna, zawierają dzienniki peszteńskie następujące doniesienie: Księżna chciała się z swym małżonkiem pojednać i posłała mu swe dziecię, aby zmiękczyć serce ojca, lecz wszystko było daremnem. Księżna chciała zatem, ponieważ sądownie powierzony jej był zarząd wszystkich w Austryi i Węgrzech położonych dóbr księcia, aby przy niej przynajmniej pozostała *curatura realis.* Powoływała ona się w tym celu na to, że i sąd w Bonn nie chciał, aby książę był całkiem wolnym, lecz aby mu dodano radę przyboczną, co w Węgrzech, a względnie w Austryi analogicznem jest z kuratelą. W Austryi sąd nie przyjął jednak tej argumentacyi, lecz uwolnił księcia zpod kurateli. Sąd w Bonn przesłał orzeczenie, według którego książę uznanym jest za będącego umysłowo w stanie normalnym, także do właściwej władzy administracyjnej w Węgrzech, a w ostatniej instancyi rozstrzygnie co do dóbr księcia w Węgrzech ministeryum spraw wewnętrznych.

Z miasta i kraju.

— **Jutro** (we środę) odprawiać się będą od godziny 9 do 11 zrana msze św. w grobie zasłużonych na Skałce za spokój duszy ś. p. Lucyana Siemieńskiego.

— **W kościele OO. Dominikanów** odprawionem zostanie w piątek (29 b. m.) o godzinie 11 nabożeństwo pamiątkowe, na które komitet opieki nad weteranami z r. 1831 zaprasza.

— **Solenne nabożeństwo** za duszę śp. Karola Rogawskiego odbyło się dziś rano w kościele OO. Karmelitów na Piasku. Oprócz krewnych i przyjaciół asystowali nabożeństwu: Rektor magnificus i dziekani Uniwersytetu Jagiellońskiego; prof. Łepkowski, dyrektor gabinetu archeologicznego, w którym umieszczone są znakomite zbiory, legowane przez śp. Rogawskiego i K. hr. Przezdziecki, kurator tychże zbiorów.

— **P. Władysława Pławińska,** pianistka warszawska, bawi obecnie w Krakowie.

— **Nadzwyczajne posiedzenie** Rady miejskiej odbędzie się we czwartek (28 b. m.). Początek o godzinie 5 wieczorem.

— **Wieczór Towarzystwa muzycznego** odłożony ze środy na piątek z powodu przedstawienia w teatrze na cel dobroczynny.

— **Przedstawienie na cel dobroczynny w teatrze krakowskim.** Jutro odegraną będzie komedya Aleksandra Mańkowskiego *Dziwak*, na korzyść artysty-rzeźbiarza, złożonego ciężką chorobą i niezdolnego do dalszej pracy. Dyrektor teatru p. Glikson ofiarował bezinteresownie salę, artyści swój udział w przedstawieniu i spodziewać się należy, że publiczność przepełni teatr, bo cel jest aż nadto szlachetny.

Z obowiązku kronikarskiego wspominamy o tem przedstawieniu, gdyż Krakowianie znani są ze swej szczodrobliwości i nigdy ich nie potrzeba zachęcać do spełnienia dobrego uczynku.

— **W sali posiedzeń tutejszej Kasy Oszczędności** odbyło się na d. 25 b. m. o godzinie 5 po południu posiedzenie Wydziału wielkiego tejże Kasy pod przewodnictwem prezydenta miasta Dra Szlachtowskiego w obecności nowo mianowanego komisarza rządowego p. Władysława Niwickiego. Po odczytaniu protokołu oraz pism nadeszłych w czasie od ostatniego zgromadzenia w kwietniu b. r., przedłożył dyrektor Slęk zamknięcie rachunków Kasy Oszczędności za czas od 1 stycznia do 30 czerwca 1889 r., które przyjęto do wiadomości. Następnie dokonano uzupełniającego wyboru dwóch członków do komisyi kontrolującej. Wybrani zostali pp. Birnbaum Juda i Fischer Władysław. W końcu zniżył Wydział wielki na wniosek dyrekcyi i komisyi kontrolującej pierwotnie przez się uchwalony procent $5^1/_4\%$ na $5^1/_{10}\%$ od kapitału na budowę gimnazyum i szkoły realnej w Krakowie z funduszu rezerwowego Kasy Oszczędności użyć się mającego, a to w celu umożliwienia, iżby sprawa ta pierwszorzędnego dla miasta naszego znaczenia pomyślnie ku powszechnemu dobru załatwioną być mogła.

— **Magistrat** przeprowadził rewizyę wszystkich piekarń w Krakowie pod względem policyjno-ogniowym.

— **Komisya** plantacyjna zgodziła się na urządzenie dalszych skwerów w ulicy Dietla w miejscach zupełnie zasypanych i wyrównanych.

— **Płace** urzędników Izby handlowej i przemysłowej w Krakowie podniesione zostały z d. 1 stycznia 1890 i tak szef bióra pobierać będzie odtąd 2800 złr., a sekretarz 1400 złr. płacy rocznej.

— **Bazar wyrobów krajowych** otrzymał w tych dniach wielką ilość haftów szychem srebrnym i złotym na bąbaku białym na kostiumy damskie, kołnierze, mankiety itd., oraz bardzo piękne kilimy od p. Władysława Federowicza z Okna.

— **Oświetlenie** sieni i schodów w mieście naszem pozostawia jeszcze bardzo wiele do życzenia — jest to po części wina stróżów, lecz może jeszcze bardziej samych właścicieli, którzy za pomocą jednej lampki naftowej chcą mieć częstokroć oświetlone i sień i schody we wszystkich kondygnacyach.

— **Rów** do Wisły prowadzący od jatek za rogatką zwierzyniecką jest otwartym i cuchnącym, spodziewać się należy, iż starostwo nakaże jak najprędsze zakrycie tegoż.

— **Port czy przystań** w Dębnikach czy w Krakowie? Takie pytanie będzie rozwiązanem w dniu 30 listopada b. r. w biórze technicznem radcy budownictwa rządowego p. Matuli. Do komisyi tej wezwani są reprezentanci gminy miasta Krakowa celem dania oświadczenia co do darowizny gruntu i przyczynienia się pewną kwotą na koszta budowy: Magistrat krakowski celem przedłożenia planów gruntów miejskich na ten cel użyć się mających, Izba handlowo przemysłowa w Krakowie, dyrekcye kolei północnej, galicyjskiej i państwowej. Sprawa ta należy pod względem ekonomicznym i handlowym do pierwszorzędnych.

— **Dar.** Cesarz udzielił z swej prywatnej szkatuły gminie Stubienko, w powiecie przemyskim, na dokończenie budowy szkoły, zapomogi w kwocie 50 złr.

Wiadomości policyjne. Od osoby podejrzanej odebrano wczoraj w Nowej wsi narodowej pod Krakowem worek, w którym się znajduje kilkadziesiąt bułek, pudełka ze szwarcem, oraz pudełka z zapałkami szwedzkiemi.

W tejże samej wsi u wójta tamtejszego Zębalskiego znajduje się od kilku dni przybłąkany osiołek.

Nekrologia.

Jan Siekierski, b. kasyer banku, przeżywszy lat 80, zakończył życie w d. 23 b. m.

Kazimiera z Wańkowiczów Bartelsowa, wdowa po powszechnie cenionym poecie Arturze Bartelsie, umarła w Wilnie 6go b. m. Zwłoki jej przewiezione koleją żelazną, wczoraj wprost z dworca odstawiono na cmentarz tutejszy, gdzie po odprawieniu nabożeństwa w kaplicy, złożono je w grobie rodzinnym.

Wincenty Lasko, właściciel dóbr i członek wydziału Rady powiatowej bocheńskiej, zakończył życie, licząc lat 62 w Wrzępi.

Helena z Morawskich I *voto* Maniewska II *voto* Malczewska, właścicielka dóbr, umarła we Lwowie 22 b. m., w 73 roku życia.

Repertuar teatru krakowskiego.

We środę 27go: Przedstawienie na dochód ciężką chorobą dotkniętego artysty-rzeźbiarza: *Dziwak*, komedya w 5 aktach, Aleksandra Mańkowskiego, z p. Lubiczem w roli tytułowej.

We czwartek 28go: *Oj kobiety, kobiety!* komedya w 3 aktach, Dumanoir.

W sobotę 30go: Po raz pierwszy: *Pepa*, komedya w 3 aktach, Henryka Meilhaca i Ludwika Ganderaxa, z pp. Żelazowską, Kałużyńską; Żelazowskim, Sobiesławem i Ruszkowskim.

— Dnia 25go listopada pogoda; term. od —5·1 doszedł do +1 0 C. Barometr opadł dość nisko; o godzinie 7ej rano dnia 26go stan jego był 737·7 millim., term. —2·4 C. — Wiatr zachodni.

— We środę d. 27go listopada: śś. Waleryana bisk. m.

Ruch umysłowy i artystyczny.

Z Teatru. W sobotę wznowiono trzechaktową komedyę Franciszka Dumanoir: *Oj kobiety, kobiety! (Les femmes terribles).*

Sztuka graną była w Krakowie przed ośmnastu laty, lecz z dawniejszej obsady, ani jedna rola nie pozostała w tem samem ręku. O publiczności można powiedzieć, że się także w części zmieniła, a co do treści i wartości, to dziś z pewnością nikt nie umie nie powiedzieć i komedyę można uważać, jako zupełnie nową.

Autor dość łaskawie obszedł się z kobietami, których jedynem zajęciem jest obmowa, plotki i otwieranie cudzych listów, gdyż tylko wyszydził je w sposób humorystyczny. Jeżeli utwór grzeszy pod względem etyki moralnej, to podany w formie lekkiej i salonowej komedyi, w której wszystko się kończy dobrze, bo nawet mąż przez pół zdradzony, przysiągłby za niewinność swej żony, nietylko bawi i rozsmiesza, lecz odznacza się pięknym dyalogiem, wielką żywością akcyi i dobremi typami. Rozwiązanie oparte jest na przemianie adresu na kopertach. Sposób stary, używany przez Moliera, w sztuce jednak zgrabnie go użyto i wydaje się naturalnym.

Akcya cała prowadzi się w tonie eleganckiej konwersacyi i przypomina co do dyalogu znaną komedyę: *Sprzymierzeńcy.* To też powodzenie utworu zależy tylko od artystów grających główne role. Na naszej scenie, panią de Ris, odtworzyła pani Hoffmann, Delfinę pani Sułkowska, a jej męża Gustawa pan Lubicz. Nic więc dziwnego, że komedya ogólnie się podobała, bo te trzy role były starannie opracowane i dobrze wykonane. Pierwszeństwo należy się p. Hoffmann, bo dla niej salon jest prawdziwym popisem i jak mało kto umie i potrafi jak ona prowadzić dyalog wykwintny. Gra jej odznacza się wielką naturalnością i wybornem cieniowaniem słów i ich podkreślaniem. Wszystkie te przymioty zauważyliśmy na sobotnim przedstawieniu i rolę pani de Ris, artystka może zaliczyć do najlepszych w swoim repertuarze. P. Lubicz grał z werwą i humorem, a pani Sułkowska, jako żona zazdrosna, roli swej umiała nadać koloryt odpowiedni.

Z innych artystów zasługują na wyszczególnienie pp. Ruszkowski i Konopka.

Teatr był przepełniony. *Z fotelu.*

P. Józef Śliwiński, pianista, o którego koncercie, zapowiedzianym na d. 4 grudnia b. r. już donosiliśmy, wystąpił przed dwoma laty po raz pierwszy w Warszawie po powrocie od Leszetyckiego z Wiednia, u którego się kształcił. Koncert jego w Warszawie należał do niezwykłych wypadków, bo publiczność zebrana, by usłyszeć ucznia prosto z igły, usłyszała artystę skończonego. Wszystkie też recenzye nie miały słów na pochwałę gry, o technice zdumiewającej, a obok tego o elegancyi i poezyi. Wkrótce potem objechał p. Śliwiński całą Rosyę, a w Petersburgu, gdzie sam Rubinstein koncertem jego dyrygował, wywołał powszechny zachwyt. Repertuar bardzo bogaty i wielostronny, da nam p. Śliwiński poznać na swoim koncercie, a wkrótce umieścimy też i program cały.

Posąg Mickiewicza. Sprawa pomnika Mickiewicza, jak donieśliśmy przed paru dniami, postąpiła o stanowczy krok naprzód przez uchwałę komitetu zatwierdzającą ostatni model posągu wieszcza, wykonany przez p. Riegera. Mieliśmy właśnie sposobność oglądania przyjętego ostatecznie modelu w pracowni artysty i wyrazić musimy tylko zadowolenie, że ten a nie inny stać będzie na pomniku. Pomysł w szczęśliwej chwili poczętym został. Postać wieszcza wybornie skomponowana ma sylwetę ze wszystkich stron przedstawiającą się spokojnie i poważnie, doskonale skupioną. Lewa noga naprzód wysunięta nadaje figurze pewną energię. Proporcye ciała szlachetne a postać Mickiewicza żywo przypominające. Płaszcz kolisty szczęśliwą draperyą zasłania prozaiczny a typowy surdut. Lewa ręka trzyma zbliżony do piersi zwitek papierów, podczas gdy prawa wzdłuż ciała na dół spuszczona z gestem pełnym prostoty a bez sztywności. Głowa wznosi się nieco dumnie, lecz obok tego z wyrazem nieopisanej rzewności i miłości. Przez te oczy ku dołowi skierowane patrzy na nas nie już profesor tylko i uczony, a jeszcze nie mistyk i mesyanista, ale poeta w najpiękniejszej epoce swej twórczości, natchniony gorącą lecz zdrową miłością ojczyzny. Całość zachowując ściśle wierność rysów, pełna jest piękna i obok realizmu w szerokim stylu traktowana. Posąg obliczony na efekt z oddali ma jak sądzimy warunki, aby w niektórych szczegółach jeszcze przepracowany i do właściwej skali powiększony dobre w pomniku wywierał wrażenie.

Sprawy sądowe.

Matactwa emigracyjne.

Wadowice 25 listopada.

Dzisiejsza rozprawa miała kilka zajmujących i znaczących momentów. Na dziennym jej porządku było dokończenie przesłuchania Landerera, a dokończenie to dotyczyło zarzuconego przez oskarżenie przekupstwa. Landerer wyraźnie i stanowczo zeznał co do pobierania datków przez policyę Oświecimską — zeznał w następujący sposób:

Przewodn.: Przychodzi w księgach kasowych policya oświecimska z pewną miesięczną kwotą.

Landerer: Tę pozycyę znam.

Przewodn.: Niech nam pan opowie, jak to było.

Landerer: W miesiącu maju 1888 r., gdy byłem w kancelaryi, przyszedł Band i oświadczył mi, że należałoby coś dać inspektorowi policyi w Oświęcimiu Szczerbowskiemu za ochranianie wychodźców przed szwarcownikami. Na drugi dzień przyszedł Band ze Szczerbowskim. Ponieważ Herz nie miał czasu, więc przybyłymi zajął się Landerer, uczęstował ich piwem w ogrodzie i przyrzekł datek Szczerbowskiemu. — Pierwszego czerwca dostał Landerer od Löwenberga kopertę dla Szczerbowskiego.

Przewodn.: Co było w liście?

Landerer: Mówił Löwenberg, że 20 złr...

Przewodn.: Coś pan z tem zrobił?

Landerer: Oddałem Szczerbowskiemu.

Przewodn.: Czy raz tylko?

Landerer: Dwa razy. Drugi raz w lipcu.

Przewodn.: A drugi raz, kto panu wręczył kopertę.

Landerer: Nie wiem czy Klausner, czy Hałatek.

O przekupstwie policyantów w Oświęcimiu, pruskiej policyi w Mysłowicach, żandarmeryi w Oświęcimiu i w Podgórzu, Straży skarbowej w Krakowie nic nie wie Landerer. Co do konduktorów kolejowych twierdzi, jak inni oskarżeni, że konduktorzy dostawali pogłówne po 10 do 20 ct.

Przewodn.: Za co?

Landerer: Że dali pozór, żeby szwarcowniki nie ukradli wychodźców.

Przewodn.: Podobno kontrolor Dittersdorff dostawał 20 złr. miesięcznie?

Landerer: Nie wiem, czy dostawał... Nie stoi, kto mu doręczał?..

Zapytuje potem przewodniczący Landerera o cały szereg urzędników i sług kolejowych, którzy pobierali pensye lub datki z kasy ajencyi za to, iż starali się o to, lub dopomagali, lub nieprzeszkadzali temu, by jak najwięcej wychodźców do Oświęcimia dojeżdżało.

Ważnym niemniej szczegółem z dzisiejszych zeznań Landerera, jest fakt jego misyi do Żylina (Sillein) celem stworzenia tam aparatu, kierującego wychodźców do Oświęcimia, wychodźców jadących dotąd do Hamburga na Wiedeń i Bogumin. W Żylinie ułożył się Landerer z Rottersmanem, który za wynagrodzeniem 3, a następnie 4 złr. miał spełniać wskazane zadanie.

Przewodn.: My tu mamy pański list z Żyliny, w którym piszesz do Blausteina (ekspedyenta w Hamburgu), że wszedłeś w układy ze stublrichterem i żandarmami, by wychodźców kierowali do ajencyi oświecimskiej.

Landerer przyznaje, iż pisał taki list, ale jedynie w tym celu, by mu pokazać, jak dużo zrobił i jak wiele miał kłopotu.

Przewodn.: Pan pisałeś w tym liście, że pojedziesz dalej na Węgry w celach propagowania wychodźtwa.

Landerer: Nie ruszyłem się ani na krok ze Żyliny. Blausteinowi umyślnie tak pisałem, żeby myślał, iż tak dużo robimy.

Na żądanie prokuratora Dra Ogniewskiego odczytuje przewodniczący w całości ów list Landerera do Blausteina, w którym oprócz podanych już, jest jeszcze ten szczegół, że Landerer prosi Blausteina o odpowiedź do Iglo lub Koszyc, przytem dziękuje za grudzień.

Landerer prosi o stwierdzenie na podstawie telegramów, które wysyłał, iż z Żylina na Węgry nie jeździł.

Z powodu dalszych zeznań Landerera — przychodzi między oskarżonymi do wzajemnego zarzucania sobie nieprawdy w następujący sposób:

Przewodn.: Pan bywałeś codzień w ajencyi. Powiedz mi pan, co który ze wspólników robił?

Landerer: Ja bywałem w kancelaryi tylko wtedy, gdy pociągiem przywiózłem wychodźców. Nic nie wiem, co wspólnicy robili.

Przewodn.: Sprzedawałeś pan bilety okrętowe?

Landerer: Tylko jeden raz, żydkom rosyjskim czy rumuńskim...

Przewodn. (do Klausnera): Panie Klausner, czy pan ma co powiedzieć na te zeznania?

Klausner (do Landerera): Panie Landerer, pan byłeś obecny w ajencyi podczas wszelkich czynności. (Landerer przeczy). Mówiliśmy, że Landerer to najlepszy policyant. Rozpytywał się wychodźców, czy na drodze nie wyłudzono od nich czego i w razie wyzysku wpadał w gniew. W ostatnim miesiącu sprzedawał karty razem zemną.

Przewodn. (do Klausnera): Sprzedawał w pańskiej nieobecności?

Landerer: Podobno raz...

Klausner (do Landerera): Panie Landerer, czy ja dawałem co dla Szczerbowskiego?

Landerer: Naturalnie...

Klausner: Pan dobrze wiesz, może Hałatek. Ja o Szczerbowskim nie wiem nic.

Landerer: Ja też tak powiedziałem, może Hałatek.

Przewodn.: Jest najprawdopodobniejszem, że, jak Löwenberg powiedział, wszyscy wspólnicy wiedzieli o wszystkiem.

Klausner: Były pozycye, o których ja nie wiedziałem, o których Herz nie wiedział, o których Löwenberg nie wiedział.

Landerer: Ja nic na własną rękę nie robiłem. Wiedzieli wszyscy.

Przewodn. (do Klausnera): A widzisz pan.... (do Landerera): Kto pieczętował koperty?

Landerer: Przy pieczętowaniu nie byłem.

Przewodn.: Mówiliście, że wszyscy byliście przy tem, jak rozdzielało się.

Landerer: Nie zawsze — już wszystko było zrychtowane nieraz.

Przewodn. (do Herza): Panie Herz, co pan ma powiedzieć na zeznania Landerera?

Herz (podchodzi do trybunału): Wszystko jest nieprawdą, co Landerer mówi. Wszystkie książki mógł Landerer przeglądać, jak do kancelaryi przyszedł. O Szczerbowskim nic nie wiem. Powiedział mi Landerer, gdy wróciłem z Helgolandu, że Szczerbowskiemu płaci się 20 złr. miesięcznie. O policyantach w Oświęcimiu nic nie wiem. Landerer codzień był w kancelaryi i tak kontrolował, że o każdym cencie wiedział.

Przewodn. (do Landerera): Widzisz pan (do Löwenberga): Panie Löwenberg!

Löwenberg: Ze Szczerbowskim układał się Landerer. Ja nie wiedziałem nic o Mondscheinie (policyant oświęcimski), czy jakimś tam Sonnenscheinie.

Przewodn. (do Landerera): Zdaje się być prawdą, co Herz mówi, żeś pan do ksiąg zaglądał, bo są wpisy ręką pańską zrobione.

Herz: Jak my się obrachowywali, to kontrolował.

Przewodn. (do Landerera): Widzisz pan, że prawda, co Löwenberg mówił, że wszyscy znaliście księgi.

Landerer: To nieprawda, co oni mówią. Raz tylko wziąłem księgę i odebrał mi ją Guttmann, mówiąc, że nie mam co kontrolować.

Przewodn. (do Herza): Jaka była manipulacya w kancelaryi?

Herz: Każdy ze wspólników mówił, że potrzebuje dać co komu, lub przedłożył rachunek wydatków i wtedy dawał pieniądze ten, kto prowadził kasę.

Prokurator Dr Ogniewski: Dla Srokowskiego i Iwanickiego wręczał Herz?

Landerer: Do kasy zabierał.

Herz: Nie. Guttmann do kopert kładł i koperty te chował w osobnej szufladzie, a potem odnosił na pocztę, lub też roznosił osobom, będącym na miejscu.

Prokurator Dr Ogniewski: Kto wręczał koperty Srokowskiemu i Iwanickiemu?

Herz: Ja nie wiem, czy Iwanicki dostawał i czy był na kopercie napisany.

W dalszym szeregu pytań bada prokurator Dr Ogniewski Klausnera na tę ważną okoliczność, kto i w jaki sposób polecił im brać jednakie ceny za okręty „Unionu“ i „Packetu“.

Klausner: Falk, Bodenheim, Albert Balicz i Franck lub Gibsen w kancelaryi Falka. Clearinghouse musi to potwierdzić.

Prokurator Dr Ogniewski: Ciekawa rzecz, że w śledztwie nie mówiłeś pan o tem, gdyby to było prawdą. Bylibyśmy odrazu sprawdzili.

Klausner: W śledztwie pytano mi się o cenę — i tę powiedziałem. W śledztwie nie wie człowiek, co się z nim dzieje i obawia się iść prostą drogą.

Zajmującym jest również moment, gdy prokurator Dr Ogniewski przedkłada Klausnerowi księgę obejmującą spis wychodźców, a przeznaczoną dla kontroli starosty i przez niego podpisywaną księgę, w której jest pismo ręki Klausnera z życzeniem, aby w niej wyszukał wychodźcę w wieku popisowym, z Austryi pochodzącego. Stoi to w związku z świadomością ajencyi o wychodźtwie dezerterów.

Klausner poszukuje i mówi: lat 24, 26, 18 i t. d.

Prokurator Dr Ogniewski: Nawet w 12 latach znajdziesz pan wychodźców, ale nie w wieku popisowym od 19 do 23 lat.

Klausner: 19 lat jest (pokazuje prokuratorowi).

Prokurator Dr Ogniewski: To wychodźca z Węgier.

Klausner: To wszystko jedno.

Prokurator Dr Ogniewski: Wielka kwestya, czy wszystko jedno...

Znajduje Klausner paru wychodźców w wieku popisowym z Rosyi lub Rumunii. Nareszcie powiada: jest z Austryi.

Prokurator Dr Ogniewski: To kobieta...

Obrońca Dr Łazarski wnosi, aby wezwać dyr. Clearinghouse o stwierdzenie podanych dziś przez Klausnera tyle ważnych okoliczności co do cen za karty okrętowe. Dalej zapytuje obrońca dlaczego p. prokurator każe wyszukiwać Klausnerowi wychodźców i za wiek popisowy podaje lata życia od 19 do 23. Dlaczego ci mają być popisowymi a inni nie. Wszak zdarza się, że kaleki w tym wieku są uwolnieni od wojska, a zdrowi ludzie niejednokrotnie po roku 23 życia są w wieku popisowym. Dlaczego więc wyłącznie w tym wieku ludzi uważa p. prokurator za popisowych.

Przewodn.: Dyr. Clearinghouse będzie zawezwany i przesłuchany na podane przez Klausnera okoliczności.

Prokurator Dr Ogniewski: Zgadzam się na wezwanie.

Na tem skończyło się przesłuchanie Landerera. Przewodnicz. przystępuje do badania buchaltera i korespondenta (w polskiej mowie) ajencyi Hałatka. Przed trybunałem staje mężczyzna młody, przyjemny z twarzy, o jasnym wąsiku, starannie uczesany z grzywką na czole, średniego wzrostu, porusza się żywo i zdradza pewien niepokój. Mówi szybko, dobrze po polsku, stylem urzędowym korespondenta ajencyi. Ubrany bardzo zgrabnie, z pewną przesadą don Juana mało miasteczkowego, był ma wielkie powodzenie w całem miasteczku i słynie z niego na okolicę. On to przyniósł budzik do ajencyi, ów słynny budzik, na którym telegrafowano do cesarza amerykańskiego. Ale nie uprzedzamy własnych słów i zeznań buchaltera i korespondenta ajencyi hamburgskiej. Zaznaczyć tylko należy z góry, iż jest to pierwszy katolik z pomiędzy obwinionych.

Przewodniczący objaśnia go, iż jest oskarżony o pomaganie wspólnikom ajencyi w czynieniu zmierzających do wprowadzenia w błąd i wyludzenia od wychodźców datków, do popierania i powodowania dezercyi, że wyrządzał szkodę wychodźcom przy zakupnie kart okrętowych, że dopuszczał się zbrodni gwałtu publicznego i czynnego gwałtu.

Gdy mu przewodniczący objaśnił, o co jest oskarżony, wstaje szybko Hałatek i oświadcza: Wysoki trybunale, nie jestem winien.

Opowiada potem tak żywo swoje związki z firmą Herz i Spka, że aż przysięgli żądają wolniejszego tempa. Otóż z tych zeznań dowiadujemy się, że przyjął on obowiązki w maju 1881 r. i pełnił je do 15 lipca 1885 r. Wtedy wzięto go do wojska. Przez pewien czas Herz trudni się handlem trzody, a następnie bez koncesyi sprzedażą kart okrętowych. Ostatni transport wychodźców wysłano 18 stycznia 1885 r. i potem księgi zniszczono. Dlatego je zniszczono, powiada Hałatek, że były niepotrzebne.

Wyjaśnia potem Hałatek, czem trudni się każdy ze spólników w kancelaryi. Herz bywał stale, Löwenberg nie, bo do Wiednia często wyjeżdżał, gdzie miał interes spedycyjny. Klausner również przyjeżdżał. Wszyscy spólnicy wiedzieli, co jest w księgach, a księgi nie były zamykane.

Przewodn.: Ważną figurą był Iwanicki; co pan wiesz o nim?

Hałatek: Przychodził w interesie służbowym do kancelaryi t. j. gdy otrzymał list gończy za zbrodniarzem lub złodziejem. Może przychodził także w interesie prywatnym.

Przewodn.: Jakim?

Hałatek: Do Herza lub Löwenberga...

Przewodn.: Może w interesie emigracyjnym, żeby popierać sprawę ajencyi?

Hałatek: Nigdy.

Na to stanowcze nigdy, odczytuje przewodniczący zeznania Hałatka, poczynione w śledztwie, w których jaskrawo przedstawiona jest czynność Iwanickiego w interesie ajencyi, jak namawiał do zakupna kart, jak groził wychodźcom, jak posyłano po Iwanickiego, by wpływał na opornych, jak liczył wychodźców dla pogłównego. Co pan na to?

Hałatek: Ja w śledztwie zeznałem, żem to słyszał od Guttmanna.

Przewodn.: Nic tu niema o Guttmanie.

Hałatek: Jest panie prezydencie.. Musi być...

Przewodn.: Nic a nic niema. Przeczytam panu całe zeznanie (czyta).

Hałatek: To od Guttmanna słyszałem.

Przewodn. zaznacza, że zupełnie Hałatek zmienił zeznania, potem pyta: Co z popisowymi robił Iwanicki?

Hałatek: Jeżeli miał polecenie przytrzymać jakiego popisowego, to go aresztował.

Przewodn. czyta zeznanie ze śledztwa Hałatka, iż Iwanicki nie przeszkadzał popisowym w emigracyi i tylko ich upominał, aby na czas wrócili. Widzisz pan, zupełnie co innego dziś zeznajesz. Coś pan sobie robił w kancelaryi, bo ten akt oskarżenia mówi, że dopuszczałeś się gwałtu.

Hałatek: Nie dopuszczałem się nigdy.

Szybko przechodzi przewodniczący do sprawy budzika.

Przewodn.: A budzik kto przyniósł?

Hałatek: Ja. Kupiłem go w kwietniu albo w maju 1888 r. i był u mnie w pokoiku. Gdy się zepsuł, wziąłem go do kancelaryi, by uregulować według zegaru kancelaryjnego. Nie wiem, czy go Guttmann nakręcił, dość na tem, że gdy raz wychodźcy opuszczali kancelaryę do pociągu południowego, budzik zaczął warczeć. Jeden z wychodźców rzekł wtedy, że to pewno telegraf, a Guttmann skorzystał z tego i potwierdził. Herz, jak się dowiedział o tem, gniewał się.

Przewodn.: A opłata?

Hałatek: Opłaty żadnej nie było! (z żywością) Kto zeznaje o opłacie, ten kłamie bezwstydnie. Gdy Hałatek pochwalił się z tem przy obiedzie, gniewał się Herz.

Przewodn.: Sam pan przyznajesz, żeście używali budzika.

Hałatek: Tylko raz...

Przewodn.: Zobaczymy, jak świadkowie powiedzą.

Hałatek: Kto inaczej mówił, kłamie!..

Przewodniczący: Daj pan pokój — ostrożnie z takiemi słowami. W śledztwie zeznawałeś pan inaczej, teraz inaczej, a ja panu kłamstwa nie zarzucam.

Posiedzenie popołudniowe rozpoczęło się o godzinie 1-szej.

Obrońca Dr Daniel konstatuje, że z okien kancelaryi nie mógł Hałatek widzieć, czy Iwanicki liczy wychodźców.

Dr Goldhammer: Kto miał klucze od kasy?

Osk.: Ja albo Guttmann.

Dr Goldh.: Dawałeś pan czasem na noc któremu ze wspólników klucze od kasy?

Osk.: Dawałem wszystkim wspólnikom — tylko Landanowi i Landererowi nie.

Dr Gold.: Czy Guttmann nie przewodził nad wspólnikami?

Osk.: Nie. — Tylko raz wyrwał Landererowi z rąk książkę kasową, mówiąc, że nie ma co kontrolować, bo go i tak nie oszukują.

Dr prof. Rosenblatt do oskarżonego Hałatka: Czy Guttmann był krewnym Herza?

Hałat: Tak, siostrzeńcem.

Potem wypytuje przewodniczący oskarżonego w sprawie cen biletów — na co oskarżony odpowiada tak samo jak Herz.

Przew.: A jak długo trzymaliście wychodźców w ajencyi?

Osk.: Aż nie zakupili kart.

Przew.: A jeżeli nie chcieli kupić?

Osk.: To wychodzili.

Przew.: W śledztwie mówił pan inaczej: utrzymywał pan, że wspólnicy tak długo trzymali ich pod strażą, aż biletów nie kupili — nawet wodę przynosiliście więźniom do piwnicy... A gdy już kupili bilety, cóście robili z wychodźcami?

Osk.: Styrna, Margielka, Wachlarz odprowadzali ich do szynkowni albo do baraków.

Przew.: A czemu szwarcowaliście wychodźców w nocy przez granicę?

Osk.: To było tylko raz, bo spóźnili się na pociąg.

Przew.: Landerer i Zeitinger szwarcowali ich dlatego od osoby 1 zł. 50 centów?

Osk.: Tak.

Przew.: Czy po otwarciu „Bremy“ były jakie nadzwyczajne awantury na dworcu?

Osk.: Nie.

Przew.: Co Löwenberg mówił wychodźcom o sklepie z ubraniami?

Oskar.: Polecał ubrania i wikt.

Przew.: Zresztą nic nie wiedział?

Osk.: Nie wiem.

Przew.: W śledztwie zeznałeś pan, że Löwenberg mówił chłopom wychodźcom, że w chłopskich ubraniach nie puszczą ich do Ameryki — jeżeli więc nie chcą, aby ich zwrócono od granicy, powinni sobie kupić ubrania w sklepiku, który jest pod ajencyą.

Osk.: Nie pamiętam.

Przewodn.: Spodnie, kamizelka i marynarka kosztowały 5 złr., a były warte 2 złr., jak zeznaje krawiec. Co pan wie o udawaniu starosty przez Löwenberga?

Osk.: Nic — on nawet munduru nie miał.

Przewodn.: Jak tytułowaliście Löwenberga?

Osk.: Czasem dyrektorem przez żart.

Przewodn.: Ile było ksiąg do zapisywania wychodźców?

Osk.: Dwie; jedna na popołudnie, druga na rano.

Przewodniczący pokazuje wszystkie księgi Hałatkowi; ten przeglądnąwszy je, oświadcza, że księgi z numerami 3 i 4 pisał sam, a drugą na rano z Guttmannem.

Przewodn.: W śledztwie pan utrzymywałeś że jedna księga była tylko, aby wprowadzać w błąd starostę, gdy panu dawał przykład — mówiłeś pan: w śledztwie nigdy nie wzięto w 1887 roku jest zanotowanych wychodźców 800, a w księdze pokazywanej starostwie tylko 121.

Obrońca Korn: Czy pan pisałeś kartki do Herza, w których pan się skarżysz, że żona Löwenberga nie płaci, a w których tylko potwierdzasz w śledztwie?

Osk: Tak.

Dr Korn: Czy pan więc przy zeznaniach w śledztwie nie powodowałeś się może gniewem na wspólników?

Osk. (po namyśle): Tak, powodowałem się.

Prokurator: Wie pan, że to jest oszczerstwo?

Osk.: Nie wiedziałem.

Oskarżony zapytywany dalej przez przewodniczącego o sposób wypłacania pieniędzy, o pozycye Iwuś, Iwanicki i t. d., o pozycyę Biała $83\frac{1}{3}$, co do cen biletów, o gwałty publiczne i przekupstwa — nie umie dać jasnych i pewnych odpowiedzi, wie tylko, że Kosteckiemu za robienie deklaracyj fundował wino i jedzenie.

Wśród pytań o przekupstwa zapytuje przewodniczący Löwenberga o pozycyę: *Zeche 6 fl. 70*, na co otrzymuje znane jego wyjaśnienie z dodatkiem: „z większemi osobami jak z starostą, ja już piłem“; a wśród pytań o orła na szyldzie dowiaduje się przewodniczący, że piękny ten orzeł używany był potem na wielkie parady.

Przewodn.: Jakie parady?

Osk.: „Nordbahn“ wzięła go na peron, jak Arcyksiążę przejeżdżał.

Przesłuchiwanie z Hałatkiem ukończono, poczem rozpoczęło się przesłuchiwanie Iwanickiego, jednego z oskarżonych, grających najważniejszą w procesie rolę, a któremu akt oskarżenia najobszerniejszy poświęca ustęp.

Przewodniczący po wyłuszczeniu Iwanickiemu, o co jest oskarżony zapytuje go: „czemu nie zważał na przewożenie przez ajencyę wychodźców, obowiązanych do służby wojskowej“.

Osk. Iwanicki: To mnie nic nie obchodziło — byłem kontrolorem cłowym, — według par. 290 instr. miałem tylko wtedy obowiązek ścigania złoczyńców, jeżeli dostałem polecenie od władzy — dezerterzy więc mnie nie obchodzili.

Przewodn.: A zkąd w raportach, jakie pan wysyłał do dyrekcyi policyi w Krakowie i do Starostwa w Białej — o dezerterach — jest wciąż mowa. Zdaje mi się, że w tem leży dowód, iż pan miałeś świadomość obowiązku czuwania nad tą sprawą.

Przewodniczący odczytuje te raporty.

Oskarżony: To mnie nic nie obchodziło. — Jedyne polecenie, dane przez starostwo w Białej, było chronić ajencyę przed pokątnymi ajentami.

Koniec posiedzenia o godz. 4 popołudniu.

Obrońcy, uczestniczący w obecnym procesie wadowickim, w liczbie 7 wnieśli, memoryał do ministerstwa sprawiedliwości w sprawie rozdania przez prokuratora aktu oskarżenia sędziom przysięgłym. Prócz tego wystosowali obrońcy do posła prof. Dra Madeyskiego następujące pismo:

„Wniosek Pański, zmierzający do reformy postępowania karnego, dotknął sprawy zajmującej naszych prawników od chwili, gdy praktyka sądowa wykazała przewagę prokuratora w procesie karnym. Smiałe, a pełne godności wystąpienie Wielmożnego Pana w tej sprawie, gruntowne i wyczerpujące przedstawienie odkrytych w tej materyi wad, znalazło odgłos w całym kraju. To też i my obrońcy, zajęci obecnie w wadowickim procesie emigracyjnym, w którym przeprowadzone śledztwo aż nadto dostarczyło dowodów za zasadnością Pańskich spostrzeżeń, spieszymy wyrazić Wielmożnemu Panu nasze zupełne uznanie i gorące podziękowanie za gorliwe orędownictwo interesów obrony oskarżonego. Za dalszy dowód słuszności i trafności wywodów Wielmożnego Pana niechaj posłużą fakta, przytoczone w załączonym tu memoryale podpisanych tu obrońców, wniesionym do wysokiego Ministerstwa sprawiedliwości, którego korzystne załatwienie również przyczynić się może do przywrócenia zaniedbanej niestety w praktyce zasady równości stron w procesie karnym“.

Podpisani: Prof. Dr *Rosenblatt*, Dr *Iwański*, Dr *Łazarski*, Dr *Goldhammer*, Dr *Daniel*, Dr *Korn*, Dr *Cieszyński*.

Dział ekonomiczny.

Sprawozdanie z targu zbożowego na Kleparzu.

Kraków dnia 26-go listopada.

Dowozy zboża, a mianowicie pszenicy, wzmogły się cokolwiek w ostatnich dniach, pomimo to jednak, ze względu na stałe usposobienie głównych targów zbożowych, pokup jak był tak jest ożywiony, a ceny dotychczasowe utrzymały się w zupełności.

Płacono za pszenicę białą od 9·— do 9·35 złr.; za czerwoną od 9·— do 9·40 złr., za żółtą od 8·90 do 9·30 złr.; za żyto od 8·— do 8·15 złr.; za jęczmień browarny od 7·50 do 8·75 złr.; na paszę od 6·80 do 7·25 złr.; za owies od 7·50 do 7.75 złr.;— groch od —.— do —— złr. — Wszystko za 100 kilogramów.

Wiedeń 25 listopada

Na dzisiejszy targ przypędzono wołów galicyjskich 915, węgierskich 2631, niemieckich 1223.— Razem 4769 sztuk.

Płacono za galicyjskie stajenne 52, 58 do 61, złr.;— za pasione żywej wagi— . — do —, złr., węgierskie stajenne 50, do 54, 58 60 złr.; niemieckie 54, 56, do 60, 63 za 100 kilo mięsa.

Wilhelm Amirowicz.

Telegramy własne „Czasu“.

Lwów 26go listopada. (Ze Sejmu). Początek posiedzenia o godz. 11. Romańczuk interpeluje komisarza rządowego w sprawie rzekomych nadużyć starosty kołomyjskiego przy wyborach miejskich.

Szczepanowski prostuje na podstawie dokumentów twierdzenia wypowiedziane przez Romańczuka na jednem z poprzednich posiedzeń, jakoby Wydział powiatowy kałuski w sprawie wyborów wystosowywał urzędowe pisma.

Romańczuk obstaje przy swojem twierdzeniu.

Uchwalono ustawę o opłacie od psów dla miasta Lwowa.

Następnie przystąpiono do rozpraw nad wnioskami Madeyskiego o reformie procedury karnej.

Krynicki zgadzając się na proponowane rezolucye wystąpił z lekką krytyką przeciw uzasadnieniom Madeyskiego i sprawozdaniu komisyi, biorąc sądownictwo w obronę.

Teliszewski poparł wnioski komisyi. Po odpowiedzi sprawozdawcy Zolla, rezolucye komisyi uchwalono.

Następnie przystąpiono do dalszej dyskusyi budżetowej.

Po uchwaleniu dochodów własnych wyjaśnił Chrzanowski różnicę między preliminarzem Wydziału a komisyi. Dochody własne wynoszą złr. 497,160, wydatki 4,657,525 złr., niedobór 4,160 365 złr. Uchwalono w myśl wniosków komisyi ustawę finansową o poborze 36 centów dodatku. Ostateczny niedobór wynosi jeszcze 506 złr.

Romańczuk odpowiada na zarzuty podniesione na poprzednich posiedzeniach, że Rusini zawsze nietylko słowami, ale czynem okazywali wierność dla dynastyi i cerkwi katolickiej. Następnie powołuje się, że w latach poprzednich przemawiali sprawozdawcy z trybuny po rusku.

Z kolei załatwiono kilka spraw drobniejszych, między innemi sprawozdanie o szkole rolniczej w Czernichowie.

Po wyczerpaniu porządku dziennego odczytał Marszałek pismo Namiestnika, zawiadamiające, iż Cesarz polecił w dniu dzisiejszym zamknąć sesyę sejmową. O godzinie 3ej po stosownej przemowie z a m k n ą ł t e ż M a r s z a ł e k s e s y ę s e j m o w ą.

Na wczorajszem wieczornem posiedzeniu na wniosek Jaworskiego wyraził Sejm przez powstanie uznanie Chrzanowskiemu za jego działalność, jako członka Wydziału krajowego, na polu przemysłowem.

Wiedeń 26 listopada. Włoska mowa tronowa wywarła złe wrażenie tem, iż nie wspomina o niedoli ekonomicznej.

Wiedeń 26 listop. Przedwczoraj odbyło się tu posiedzenie centralnej deputacyi austryackiego stowarzyszenia notaryuszów, na którem w miejsce zmarłego prezydenta Leona Roncali jednogłośnie prezydentem obrany został dotychczasowy wiceprezydent profesor Dr Stanisław Madeyski, zaś wiceprezydentem notaryusz z Linzu Dr Lötsch.

Praga 26 listopada. Tuż przed zamknięciem sejmu zaszła burzliwa scena. Podczas rozprawy nad „muzeum“ wniósł Młodoczech Schill, aby nazwisko Jana Hussa zostało umieszczone na frontowej ścianie muzeum. Borowy zaznaczył, iż większość katolików oburzy się na to, bo Huss był wcieleniem oporu przeciw Kościołowi. Tonner oświadcza się również przeciw wnioskowi, gdyż trzeba oszczędzać kler patryotyczny. Na to powstał Gregr i rzekł: Bez Hussa Czechy byłyby dziś pogrzebane. Wojny hussyckie przyniosły do Czech prąd czystego powietrza. Nie Huss, ale kler rzymski był nieszczęściem Czech. Schwarzenberg (młodszy) odparł, iż Huss był komunistą XV w., co wywołało ogromną wrzawę. Z ław młodo-czeskich zaczęto wołać: Schwarzenberg hańbi naszych przodków!

Buda-Peszt 26 listopada. Sprzedaż biletów strefowych urządzono na pocztach, telegrafach i w trafikach. Przy kasach nie odbywa się stemplowanie biletów.

Telegramy biura koresp.

Wiedeń 26 listopada. *Wiener Ztg* ogłasza, iż odznaczony tytułem i charakterem nadradcy rachunkowego, radca rachunkowy Karol Gratzka, zamianowany został nadradcą oddziału rachunkowego krajowej dyrekcyi skarbu we Lwowie.

Wiedeń 26go listopada. Donoszą z Tunisu: Jacht parowy „Miramare“ przybył wczoraj rano z Korfu do Lagoulette. Na pokładzie jachtu znajdowała się podobno cesarzowa austryacka, która następnie *incognito* zwiedziła muzeum w Kartaginie.

Praga 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu sejmu krajowego spowodował wniosek popierany przez Młodoczechów, aby na nowem muzeum umieszczono tablicę pamiątkową na cześć Hussa, nader gwałtowną dyskusyę, która wywołała burzliwe sceny. W końcu przekazano powyższy wniosek komisyi budżetowej, również jak i rezolucyę księcia Schwarzenberga, w myśl której Wydział krajowy powinien się starać, aby przy wyborze nazwisk mających się umieścić na tablicach muzealnych uwzględniano uczucia religijne i nie naruszano tychże. Następnie odbyło się trzecie czytanie budżetu, poczem sejm został odroczony.

Buda-Peszt 26go listopada. Na dzisiejszem posiedzeniu Izby deputowanych podczas dyskusyi nad budżetem przemawiał Jokaj. W dłuższej i hucznemi oklaskami przyjmowanej mowie zaznaczył on z naciskiem niezbędność najściślejszego przyłączenia się Węgier do Austryi i popierania austro-węgierskiej polityki zagranicznej nietylko pod względem moralnym, lecz i czynem, a gdy tego będzie potrzeba to i ofiarą majątku i krwi. Trójprzymierze — oświadczył mowca — jest triadą, która na długi czas stoi na straży pokoju europejskiego.

Bern 26 listopada. Rada narodowa i rada stanów zostały otwarte.

Paryż 26 listopada. Na wczorajszem posiedzeniu Izby deputowanych wniósł radykalny poseł Ferroul uchwalenie kredytu w kwocie 150.000 fr. na rzecz górników północnej Francyi, oraz aby ułaskawiono wszystkich, którzy z powodu strejków zostali skazani. Minister robót publicznych zwalczał powyższy wniosek, oświadczając, iż tenże popiera bezrobocia. Izba odrzuciła wniosek Ferroula. Hubbard odroczył swoją interpelacyę co do Brazylii.

Petersburg 26 listopada. Car zwolnił z obowiązków dotychczasowych posła rosyjskiego w Teheranie ks. Dołgorukowa na własną tegoż prośbę i nadał mu order św. Włodzimierza II kl.

Kair 26 go listopada. Biuro Reutere donosi: Mahdi zbiera siły zbrojne pod Omdurmant, celem wzmocnienia pozycyi w Dongoli. Przypuszczają tutaj, iż zamierza on ponownie wpaść w granice Egiptu, aby pomścić się za klęskę zadaną pod Toski. Derwisze, którzy wysunęli swe pozycye nad Nilem aż do Suardy, już niejednokrotnie wpadali do Abisynii; są oni panami przeważnej części prowincyj podzwrotnikowych.

KURSA TELEGRAFICZNE.

Wiedeń 26 listopada 2 godzina 30 min.popoł.

	złr. ct.		złr. ct.
Renta austryac. papier. opod.	85 45	Anglobanki	144 50
srebrna „	85 70	Uniony	240 —
4% złota	108 10	Bankvereiny	116 30
5% pap. nieop.	100 85	Akcye Länderbank.	218 60
Akcye Ban. Aus.-W.	921 —	„ kol. Kar. Lud.	183 —
„ kredytowe	312 45	„ „ lwowsko-czerniow.	234 —
Londyn	118 05	„ „ południ.	128 25
Napoleony	9 39½	Elbethale	215 25
Dukaty	5 64	Nordbahny	2582
Marki	58 05	Staatsbahny	238 62
5% Renta węg. pap.	97 10	Alpiny	98 80
4% „ „ złota	100 60	Akcye tytoniowe	116 37
Losy prem. węg.	139 75	Ruble	125 25
Losy tureckie	38 60		

Usposobienie giełdy: umiarkowane

Berlin 26 listopada.

Banknoty austr.	172 25	4% Listy likw. pol.	57 90
Krótki Wiedeń	172 10	Akc. kol. Kar. Lud.	79 75
Banknoty ros.	215 45	„ austr. kred.	168 75
5% Listy zast. pols.	62 75	Ultimo Ruble	215 —

ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR I WYDAWCA *Antoni Klobukowski.*

Kurs pieniędzy i papierów publicznych.

Kraków 26 listopada.

	płacą	żądają
Waluty.		
Ruble rosyjskie papierowe za 100	125 —	126 —
Marki niemieckie	57 50	58 50
20-to frankówka ważna	9 40	9 45
Rubel srebrny obrączkowy	1 27	1 37
Obligi.		
Za 100 fl. wart. im. oprócz kuponu bież.		
Wspólna państwowa renta papierowa	85 —	86 25
Galicyjskie obligacye indemnizacyjne	104 —	105 50
4% gal. Oblig. propinacyjne 26-letnie	— —	— —
6% galicyj. pożyczka krajowa	104 25	— —
4½% „ „ „	96 25	97 50
5% Oblig. komun. gal. Banku kraj.	100 25	— —
4% Listy likw. Kr. Pol. za 100 r. im. w. oprócz kup. bież. w rubl. i kop.	87 —	88 50
Listy zastawne i dłużne.		
Za 100 fl. im. wart. oprócz kuponu bież.		
Listy zastawne 4½% gal. Banku krajowego	97 25	98 25
4% „ Tow. kr. z. we Lw. nieokr.	96 25	97 75
4% „ „ „ „ 41 let.	94 —	95 —
4% „ „ „ „ 56 let.	92 75	93 75
4½% „ „ „ „	98 50	99 50
5% „ „ „ „	100 50	101 50
5% „ Banku hipot. we Lw. prem.	103 —	104 —
5% „ „ „ „ niepr.	100 25	101 50
6% Zakł. kred. zie. w Krak. 36 let.	97 —	99 50
6% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	54 —	— —
5% Listy dłużne Zakł. kredyt. włość. we Lwowie *w likwid.*	— —	50 —
5% Listy zast. Tow. kred. zie. Kr. Pol. z r. 1860 Lit. A za 100 rub. im. w. oprócz kuponu bieżącego w rubl. i kop.	96 50	98 —
Akcye kolejowe i bankowe prócz kuponu bieżącego.		
Kolei Karola Ludwika po 210 złr.	182 —	185 —
„ Lwow.-Czerniow. „ 200 „	230 —	232 —
Gal. Banku hip. we Lw. „ 200 „	279 —	284 —
Banku galic. dla handlu i przem. w Krakowie . . po 200 złr.	— —	— —
Losy.		
Miasta Krakowa	25 —	26 25
„ Stanisławowa	— —	— —
Tow. austr. czerwonego Krzyża	18 50	19 50
„ węgier. „ „	11 75	12 75
„ włosk. „ „	15 75	16 75
Bazylika Budapeszt	7 75	8 75

Wiedeń 25 listopada.

	płacą	żądają
Obligi długu państwa.		
4²/₁₀% Renta papierowa	85 40	85 60
4²/₁₀% „ srebrna	85 60	85 80
4% Renta złota	107 80	108 —
5% „ papier. nieopodatkow.	100 75	100 95
3% Losy z roku 1854 po 250 m. k.	131 —	132 —
4% „ „ 1860 „ 500 złr.	130 75	139 25
4% „ „ 1860 „ 100 „	143 —	144 —
„ „ 1864 „ 100 „	175 50	176 50
„ „ 1864 „ 50 „	175 50	176 50
4½% Obl. poż. kol. węg. (za Ostb.)	112 —	113 —
Obligi indemnizacyjne.		
Galicyjskie . . . . 10% podat.	104 —	105 —
4% gal. Obligacye propinacyjne.	91 50	92 —
Akcye bankowe.		
Anglo-austr. Banku . . 120 złr.	143 10	143 60
Credit-Anst. dla han. i prz. 160 „	312 75	313 25
Credit-Bank węgierski . 200 „	333 50	334 —
Oest. Länderbank . . . 200 „	218 80	219 30
Aust.-węg. Bank. (N.-Bn.) 600 „	920 —	922 —
Unionbank . . . . . 200 „	240 25	240 50
Verkehrsbank ogólny . 140 „	159 25	160 25
Wied. Bankverein . . . 100 „	116 —	116 50
Akcye kolei.		
Alföld-Fiume . . . 200 złr. 5%	200 25	200 75
Ferdynan. Nordbahn 1050 „ „	2580	2583
Gal. Karola Ludw. . 210 „ „	184 75	185 25
Koszycko-Oderberg . 200 „ 4%	155 50	156 —
Lwow.-Czern.-Jassy . 200 „ 5%	232 75	233 50
Siedmiogrodzkie I. . 200 „ „	198 —	199 —
Staats.-Eisenb.-Gesell. 200 złr. „	238 —	238 50
Südbahn (Lombardy) 200 „ „	128 30	128 90
Theissbahn (Cisańska) 200 „ „	246 —	— —
Węg. gal. Łupkowska 200 „ „	190 50	191 —
„ Nord.-Ost. . . 200 „ „	186 —	186 50
Listy zastawne.		
4% Boden-Credit Allg. złotem pł.	118 —	118 50
4½% „ „ papier 50 lat.	100 40	101 20
3% Prem. Boden-Credit Allg.	108 25	108 75
6% Zakł. kredyt. „ 36 lat.	96 50	98 50
4% Gal. Tow. kred. ziem. nieokr.	96 30	97 —
5% „ „ „ „ „	100 50	100 85
4% „ „ „ „ 56-letn.	93 —	— —
4% „ „ „ „ 41 „	93 60	94 —
4½% „ „ „ „ 52 „	98 75	99 25
4½% Gal. Banku kraj. . 51½ lat	97 50	98 25
5% „ „ hipot. „ prem.	103 50	104 —
5% „ „ „ „ 40 lat.	100 70	101 20
4½% Bank austr.-węgierski w. a.	101 —	101 25
4% Bank austr.-węgierski w. a.	99 80	100 20
4% Węg. Banku hip. prem.	111 —	111 50
Priorytety kolei.		
Ces. Ferd.-Półn. 1887 srebr. 4%	102 —	103 —
„ Mor.-Szląs. lin. 1871/72 5%	— —	— —
Gal. Kar.-Lud. 1881 300 złr. 4½%	99 60	100 20
„ „ Jarosław 300 „ „	98 70	99 10
Koszyc.-Oderb. 1879 200 złr. 5%	— —	— —
Lwow.-Czern. opod. 300 złr. 4%	81 30	82 —
„ nieopod. „ „ „	89 —	89 50
Siedmiogrodz. I. . 200 „ 5%	99 90	100 30
Staatseisenbahn . 500 fr. 3%	192 50	193 50
Südbahn (Lombardy) 500 fr. 3%	145 —	145 50
„ „ złot. 200 złr. 5%	— —	118 50
Węg. gal. Łupkow. 200 „ „	100 30	100 90
„ „ II Em. 200 „ „	100 —	100 60
„ Nordost. . . 300 „ „	99 75	100 75
„ „ złotem 200 „ „	— —	— —
Losy.		
5% Donau-Reg. z r. 1870 złr. 100	122 25	122 75
Premiowe Wiedeńskie . „ 100	143 50	144 —
„ Węgierskie . „ 100	139 70	140 20
„ Tureckie . . fr. 400	38 30	38 90
Budowy bazyl. Buda-Peszt złr. 5	8 —	8 40
Kredytowe . . . . . „ 100	185 50	186 —
Insbruku . . . . . „ 20	26 —	26 50
Krakowskie . . . . „ 20	25 25	25 75
Ofner (miasta Budy) . „ 40	61 25	61 75
Czerw. Krzyża austryackie „ 10	18 50	19 —
„ „ węgierskie „ 5	12 20	12 60
Rudolfa . . . . . „ 10	20 —	— —
Salzburskie . . . . „ 20	27	27 50
St. Genois . . . . „ 42	64 —	64 50
Stanisławowskie . . „ 20	33 —	37 —
Waluty.		
Dukaty ważne	5 65	5 66
20-frankówki	9 40	9 44
Imperyały rosyjskie	— —	— —
Funty Szterlingi angielskie	11 80	11 85
Marki niemieckie za 100 marek	58 —	58 05
Rubel papierowy za 100 rubli	125 —	125 50

Lwów 25 listopada.

	płacą	żądają
Akcye Banku hipot. gal. 200 złr.	283 —	287 —
5% Listy zast. Tow. kred. ziems.	100 25	101 25
4% „ „ „ „ „	96 —	97 —
4% „ „ „ „ 56-letn.	92 70	93 70
4% „ „ „ „ 41-letn.	93 50	94 50
4½% „ „ „ „ 52-letn.	98 50	99 50
4½% Banku kraj. galic. 51-letn.	97 50	98 50
5% Obligi kom. Banku kraj. gal.	100 50	101 50
5% Obligi indem. gal. 10% podat.	104 —	105 —
4½% Obligi pożyczki krajowej	96 50	97 50

Warszawa 25 listopada.

	rub.kop.	rub.kop.
5% Listy zastawne I ser.	— —	96 20
„ „ „ V „	— —	94 95
4% Listy likwidacyjne	— —	88 20
5% „ warszawskie I ser.	— —	98 75
„ „ „ III „	— —	94 90
„ „ „ IV „	— —	94 10

†

We środę d. 27 listopada 1889 r.
jako w dwunastą rocznicę zgonu
ś. p.

Lucyana Siemieńskiego

odprawione będą
Msze św. żałobne
na Skałce w Grobie Zasłużonych,
od godz. 9 do 11 zrana.
Na które zaprasza przyjaciół i pobożną publiczność rodzina zmarłego.

---

† (2789)

W piątek dnia 29 listopada b. r.
odprawi się
Anniwersarz
za dusze ś. p.

Aleksandra hr. Stadnickiego i jego krewnych

w kościele Archipresbiter. N. Maryi Panny w Krakowie
o godz. 10 zrana,
na któren Wiernych w Chrystusie zarząd tegoż kościoła zaprasza.

Czcionkami Drukarni „Czasu“ — Papier z fabryki Braci Fijałkowskich w Bielsku. — Rządca Drukarni *Józef Łakociński.*